



ISSN 2956-8277

# głos ewangeliczny

kwartalnik  
Kościoła  
Ewangelicznych  
Chrześcijan

2024  
Z I M A

## ZAWARTOŚĆ ZIMOWEGO NUMERU:

3	Od Redaktora Naczelnego	
4	Notatka o Synodzie	
7	Życzenia świąteczne od Prezbitera Naczelnego	
10	Święta Narodzenia Pańskiego	Gabriela Misiak
17	Monogenes – jedyny czy jednorodzony	Sławomir Torbus
19	Maria – matka Jezusa	Henryk Rother-Sacewicz
27	Józef – mąż Marii	Henryk Rother-Sacewicz
34	Co zrobiłby Jezus?	Mack Thomas
36	Księgi NT List do Filipian	
38	Życie jak rzeka	Zbigniew L. Gadkowski
42	Post prawda	Jacek Płoszyński
45	Podróż przez życie z Bogiem	Piotr Starzęba
53	Konstytucja Domu	
55	Mówienie językami	Marek Kmieć
61	O nakrywaniu głów	Wojciech Gajewski
73	Nasza kotwica podczas życiowych burz	Charles Stanley
76	Czy wstydzę się Ewangelii?	Sadhu Sundar Singh

**głos**  
ewangeliczny

kwartalnik  
Kościoła  
Ewangelicznych  
Chrześcijan

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w RP.

ISSN 2956-8277

**Kolegium redakcyjne:**

Zbigniew L. Gadkowski  
Piotr Dymkowski  
Piotr Starzęba

**Redakcja tekstu:**

Gabriela Misiak  
Zbigniew L. Gadkowski

**Skład komputerowy:**

Remigiusz Neumann

**Numer konta:**

45 1020 1156 0000 7302 0071 3370

Redakcja nie zwraca materiałów, które nie zostały zamówione. Zastrzegamy sobie również prawo do przeredagowania nadesłanych tekstów.

Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

**Na okładce:** Drzewo śpiące pod koldrą - R. Neumann (1997)





## OD REDAKTORA NACZELNEGO

Szanowni Czytelnicy naszego pisma!

Dziękuję za Wasze „wejścia na stronę”, gdzie zamieszczany jest Głos Ewangeliczny. Liczymy, że zamieszczane artykuły przynoszą treści nad którymi możecie się zastanowić. I nawet – jeśli nie podzielacie poglądu piszącego Autora – to i tak możecie zastanowić się nad poruszonym problemem i jeszcze głębiej go zanalizować, przebadać. Tego – szczerze życzy Wam Redakcja. Niniejszy numer periodyku, jako ostatni w tym roku – ukazuje się w okresie świątecznym, kiedy macie więcej czasu, poświęcając go między innymi na lekturę naszego Głosu.

W numerze „Zima 2024” znajdziecie informację o najważniejszym wydarzeniu kadencyjnym w życiu Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan, jakim był Synod. Obok artykułu związanego z okresem świątecznym, znajdziecie także życzenia od Prezbitera Naczelnego. Zamieszczamy w nim także artykuł o Marii, ziemskiej matce Pana Jezusa Chrystusa, jak i o Jego ziemskim ojcu Józefie. Zdaniem Redakcji – bardzo ciekawymi i mogącymi skłonić do biblijnej refleksji – są artykuły o „obcych” językach i o nakrywaniu głów przez kobiety. Znajdziecie także artykuły dla dzieci, które dobrze jest przeczytać wraz ze swymi pociechami.

W imieniu Redakcji pragnę podziękować wszystkim Autorom, którzy chcą dzielić się z Wami swymi przemyśleniami zawartymi w artykułach.

Wam – drodzy Czytelnicy – życzę błogosławionego okresu,  
kiedy wspominamy pamiętkę narodzenia Pana Jezusa Chrystusa  
– naszego Zbawiciela, a nadchodzący Nowy Rok niech będzie radosny,  
gdyż przyjsie Pana Jezusa po swój Kościół jest coraz bliższy.  
Życie coraz bardziej świętym życiem w oczekiwaniu  
na swego Zbawiciela. ●

*Zbigniew L. Gadkowski*

## SYNOD XV KOŚCIOŁA EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN W RP

W dniach 11 i 12 października 2024 roku na terenie Centrum Młodzieżowego „Word of Life” w Zgierzu (ul. Łanowa 24/26) odbył się XV Synod Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w RP.

To najważniejsze dla w/w konfesji wydarzenie otworzył Przewodniczący Komisji Synodalnej Prezbiter Cezary Komisarz, który zaproponował rozpoczęcie obrad krótkim nabożeństwem, podczas którego kazanie wygłosił – kończący swoją kadencję – Prezbiter Naczelny Leon Dziadkowiec.

Pierwszym aktem synodalnym był wybór Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej, a następnie wybrano dwóch Sekretarzy Synodu.

Dokonano w głosowaniu tajnym (zwykłą większością głosów) wyboru Przewodniczącego Synodu oraz dwóch Asesorów.

W celu stwierdzenia prawomocności uchwał Synodu sprawdzono listy obecności przybyłych Delegatów (przybyło 64 delegatów z 32 zborów).

Gremium Delegatów przyjęło przez aklamację Porządek Obrad XV Synodu.

Następnie zebrani przegłosowali, zaproponowane zmiany Statutu Kościoła.

Przyjęto przez głosowanie Regulamin obrad, a następnie wybrano Komisję Wniosków.

Zebrani Delegaci wysłuchali informację o przyjęciu protokołu z XIV Synodu.

Kolejnym aktem podczas Synodu były sprawozdania (ustępującej Rady Kościoła, Skarbnika Rady Kościoła, Sekretarza Rady Kościoła, Koordynatora Pracy wśród Młodzieży, Redaktora Naczelnego czasopisma „Głos Ewangeliczny”, Dyrektora Agendy „Misja Namiotowa”, Dyrektora Agendy „Ośrodek

Rekolekcyjny Eden” w Oćwiece, Administratora siedziby Kościoła, Prezbitera Naczelnego, Komisji Kontrolującej Kościół).

Zgromadzeni Delegaci przeprowadzi merytoryczną dyskusję nad przedstawionymi sprawozdaniami.

Ostatnim aktem pierwszego dnia obrad było udzielenie absolutorium dla ustępującej Rady Kościoła (głosowanie było jawne ze zwykłą większością głosów).

W drugim dniu obrad Synodu, przedstawiono kandydatów do Rady Kościoła wyłonionych przez Kolegium Pastorów (istniała możliwość podania innych kandydatów, z czego Delegaci nie skorzystali).

Zgromadzeni Delegaci wysłuchali wystąpienia wszystkich kandydatów do Rady Kościoła.

Następnie zaistniała możliwość zadawania pytań przez Delegatów, skierowanych do kandydatów do Rady Kościoła (z czego skorzystali Delegaci).

Bardzo ważnym stała się modlitwa o Boże kierowanie wyborem osób do przedmiotowej Rady Kościoła.

Wybór Rady Kościoła dokonany został przez zgromadzonych w głosowaniu tajnym, podobnie dokonany został wybór Prezbitera Naczelnego spośród członków Rady Kościoła.

Wybrana została Komisja Kontrolująca Kościół oraz Inspektor Ochrony Danych Osobowych.

W krótkiej przerwie podczas Synodu ukonstytuowała się nowa Rada Kościoła w składzie:

- Prezbitier Naczelnny i Przewodniczący Rady Kościoła – Leon Dziadkowiec,
- Z-ca Przewodniczącego Rady Kościoła – Piotr Dymkowski,
- Skarbnik – Daniel Modnicki, Sekretarz – Jacek Duda,
- Członek – Ben Layer.

Skład powyższej Rady Kościoła został oficjalnie ogłoszony w trakcie obrad Synodu.

Nowo wybrany Prezbiter Naczelny wystąpił w krótkim wystąpieniu.

Komisja Wniosków przekazała dla zgromadzonych sprawozdanie ze złożonych wniosków.

Ważnym aktem dla kilku zborów było uściślenie uchwał VIII i XIII Synodu w sprawie przekazywania nieruchomości ogólnokościelnych na rzecz zborów. Uchwalono między innymi, że nieruchomość położona w Warszawie przy ul. Zagórnej 10 jest wyłączona z uchwały VIII i XIII Synodu o przekazywanie nieruchomości ogólnokościelnych na rzecz zborów.

Gremium Delegatów przeprowadziło dyskusję nad zgłoszonymi wnioskami i w drodze głosowania podjęło stosowne decyzje.

Były to ostatnie głosowania podczas XV Synodu, po czym zamknięto obrady.

Na zakończenie niniejszego sprawozdania z odbytego Synodu, należy zaakcentować, że przebiegał on w braterskiej atmosferze i merytorycznych dyskusjach.



## Kościół Ewangelicznych Chrześcijań

ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, tel. +48 22 622 79 40  
 sekretariat@kech.pl, www.kech.pl  
**Leon Dziadkowiec** – Prezbiter Naczelny  
**Piotr Dymkowski** – z-ca Przewodniczącego RK  
**Daniel Modnicki** – Skarbnik  
**Jacek Duda** – Sekretarz  
**Ben Layer** – Członek Rady Kościoła

---

Misje w Kościele:

<p style="margin: 0;"><b>KOMITET DS. PRACY WŚRÓD DZIECI</b>              ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole              tel. 77 456 75 60              e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl</p>	<p style="margin: 0;"><b>MISJA „NADZIEJA DLA WSZYSTKICH”</b>              ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin              tel. 692 053 910</p>
<p style="margin: 0;"><b>FUNDACJA „GŁOS EWANGELII”</b>              ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa              tel/fax: (22) 621 28 38              e-mail: gospel@gospel.pl</p>	<p style="margin: 0;"><b>FUNDACJA LEGATIO</b>              tel. 54 2364127              e-mail: legatio@legatio.pl,              www.legatio.pl</p>
<p style="margin: 0;"><b>KOORDYNATOR PRACY MŁODZIEŻOWEJ</b>              ul. Wypoczynkowa 20, 64-300 Nowy Tomyśl,              e-mail: kechdymas@gmail.com</p>	<p style="margin: 0;"><b>MISJA NAMIOTOWA</b>              ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa              e-mail: sekretariat@kech.pl</p>



## OD PREZBITERA NACZELNEGO

*„W tym objawiła się miłość Boga do nas,  
iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat,  
abyśmy przezeń żyli”.*  
(Pierwszy List Jana 4,9)

Umiłowani w Panu,  
Bracia i Siostry w Chrystusie,  
Drodzy Internauci,  
Drodzy Przyjaciele:

Nadchodzą dni, podczas których będziemy świętować pamiątkę narodzin Pana Jezusa Chrystusa. Pierwsze wzmianki o obchodach upamiętniających narodziny Syna Bożego pochodzą najprawdopodobniej z około 200 roku po narodzeniu Chrystusa.

Początkowo narodziny Zbawiciela świętowano nie 25 grudnia, lecz 6 stycznia.

Dopiero w IV wieku, za panowania cesarza Konstantyna, który uchodzi za pierwszego władcę przyjmującego chrześcijaństwo, Kościół oficjalnie ustanowił obchody Bożego Narodzenia w dniu 25 grudnia.

Początki Bożego Narodzenia wywodzą się zarówno z kultury pogańskiej, jak i rzymskiej. Rzymianie obchodzili dwa święta w grudniu. Pierwszym z nich były Saturnalia – ku czci boga rolnictwa Saturna, a 25 grudnia świętowano narodziny Mitry – ich boga słońca.

W Polsce pierwsze wzmianki o obchodach Bożego Narodzenia pochodzą z okresu chrystianizacji Polski. Było ono obchodzone hucznie i nawiązywało do pogańskiego obyczaju Szczodrych Godów. Nazwa God pochodzi od starosłowiańskiej nazwy roku.

## ŻYCZENIA

Niektóre motywy i symbole utożsamiane ze współczesnymi obchodami Bożego Narodzenia wywodzą się z tradycyjnych obrządków święta Jul. Obchodzono wówczas przesilenie zimowe, czyli czas, gdy dzień jest najkrótszy, a noc najdłuższa. W ramach tych uroczystości palono kłody drewna, przystrajano choinki, wieszano gałęzie ostrokrzewu i jemioly, a także obdarowywano się prezentami.

W takich to okolicznościach świętowanie narodzin Pana Jezusa Chrystusa przetrwało do dzisiejszych czasów, wzbogacając się o różnorodne regionalne zwyczaje, które często nie mają bezpośredniego związku z samym wydarzeniem narodzin Pana Jezusa.

Świętu temu towarzyszy „gonitwa po sklepach”, gruntowne porządki w domach, wypieki ciast, przygotowywanie mięsnych dań oraz tradycyjnych dwunastu potraw, umieszczanie sianka pod obrusem, a także dekorowanie choinki migoczącymi światełkami.

Towarzyszy temu podniosły nastrój, kolorowe światełka migoczące tu i ówdzie oraz rubaszne figurki z brodami w czerwonych kubraczkach, które uśmiechają się z witryn sklepowych.

Gdybyśmy usunęli to wszystko – co przez wieki przylgnęło do wydarzenia Betlejemskiej nocy – to co by pozostało?

Pozostałaby istota tego wydarzenia – z pewnością nie tak barwna, jak dzisiaj.

Może wtedy dostrzeżelibyśmy i skupilibyśmy się na tym, jak wielka jest Boża miłość wobec nas, grzeszników.

Może wtedy zauważylibyśmy, że Bóg, kierując się miłością do nas, posłał swojego jedynego Syna jako przebłaganie za grzechy nasze.

Może wtedy dostrzeżelibyśmy otwarte drzwi łaski, które oferują ratunek od kary za nasze grzechy.

I wreszcie zrozumielibyśmy, że Bóg Ojciec, kierując się miłością do nas, ukarał swojego Syna, Jezusa Chrystusa za nasze grzechy, które On wziął na siebie.



---

ŻYCZENIA

---

I wreszcie dostrzeżlibyśmy otwarte dla nas drzwi do społeczności z żywym Bogiem przez wiarę w Pana Jezusa Chrystusa.

Mając na uwadze istotę i przesłanie wydarzeń Betlejemskiej nocy, odwróćmy nasze spojrzenie od świecidełek, dzwoneczków i kolorowych światełek, od stołów zastawionych wszelkim jadłem, i skierujmy je ku Temu, którego już nie znamy według ciała, ale ku Temu, który zasiada po prawicy Boga Ojca i oręduje za nami. Ku Temu, którego chwała olśniewa swoim blaskiem, a Jego oblicze jaśnieje, jak słońce w pełnym świetle. Ku Temu, który zaprasza nas – spracowanych i obciążonych – do swego odpoczynienia. Jego imię to Pan Jezus Chrystus, Syn Boga.

Z życzeniami Bożego błogosławieństwa i Jego prowadzenia  
na teraz i na Nowy Rok 2025

*Leon Dziadkowiec*

*Prezbiter Naczelny Kościoła*



---

Zima 2024

---



Gabriela Misiak

Święta Narodzenia Pańskiego powszechnie znane jako Święta Bożego Narodzenia to drugie po Święcie Wielkanocy ważne święto w tradycji chrześcijańskiej, choć wiele osób właśnie te święta uważa za najważniejsze, a przynajmniej za najbardziej uroczyste. W tym czasie ludzie wzajemnie się spotykają, obdarowują prezentami, śpiewają kolędy. Są też chrześcijanie ewangeliczni, którzy negują obchodzenie jakichkolwiek świąt, i uważają to za coś złego. Myślę, że nie chodzi o to, aby kogoś przekonywać do obchodzenia – czy nie do obchodzenia tych świąt, a najprościej mówiąc, niech każdy pozostanie przy swoim.

Zima 2024

### Czy jednak Jezus nie brał udziału w żadnych świątach?

Ewangelista Jan pisze: „A gdy się zbliżała **Pascha** żydowska, udał się Jezus do Jerozolimy” (2,13). „A było blisko żydowskie **święto namiotów**. A gdy bracia jego poszli na święto, wtedy i On poszedł, nie jawnie, lecz jakby po kryjomu. Żydzi zaś szukali go w czasie święta i pytali: Gdzie on jest? A gdy już minęła połowa świąt, wstąpił Jezus do świątyni i nauczał” (7,2,10,11,14).

Tak więc: obchodzić, czy nie obchodzić wspomniane święta? Tutaj chciałabym zacytować kilka miejsc z artykułu zamieszczonego w *Głosie Ewangelicznym*, pod tytułem: „Czy chrześcijanie powinni obchodzić święta Bożego Narodzenia?”, którego autorem jest J. Hampton Keathley<sup>1</sup>. Autor tego artykułu podaje kilka argumentów przeciwko obchodzeniu takich świąt, ale jednocześnie podaje kontrargumenty. Tak więc J. Hampton Keathley pisze:

#### 1) Święto [Narodzenia Pańskiego] jest bardzo skomercjalizowane i materialistyczne

Tak, tutaj można się zgodzić z taką opinią. Obecnie wszystko się wyszydza, nawet narodziny Chrystusa są często wykpiwane i zniekształcone. Jednak dlaczego wielu ludzi wierzących pamięta o dniu urodzin tych, których kochają, a nie mają pamiętać o narodzinach Jezusa, którego (przede wszystkim) kochają? I tutaj dobrą odpowiedź podaje J. Hampton Keathley, który pisze: „Jeśli użyjemy tego argumentu jako słusznego powodu dla odrzucenia całych obchodów świąt Narodzenia Pańskiego, musimy skończyć na wyrzuceniu wszystkiego – nawet naszych Biblii, żon i mężów. Dlaczego? Ponieważ szatan i człowiek wykrzywia i niszczy wszystko – Biblię, seks, małżeństwo, kościół, jedzenie – dosłownie wszystko. Wymieńmy choćby jedną rzecz, której szatan nie niszczy! Poza tym nie wyrzucamy wielu rzeczy tylko dlatego, że świat je źle użytkuje lub przeinacza. (...) W Liście do Tytusa 1,15 (...) [czytamy ostrzeżenie] przed osobami, które widzą zło niemal we wszystkim. Dla tych osób, prawie wszystko ma pozory zła, jednak czystość jest przede wszystkim sprawą umysłu i sumienia, a nie jest tylko zewnętrzna. »Dla czystych wszystko jest czyste, a dla pokalanych i niewierzących nic nie jest czyste, ale pokalane są zarówno ich umysł, jak i sumienie (BW)«<sup>2</sup>.

1 J. Hampton Keathley, „Czy chrześcijanie powinni obchodzić święta Bożego Narodzenia?”, [w:] *Głos Ewangeliczny*, „Zima 2020”, s. 9-16.

2 Tamże, s. 10.

## 2) Pismo Święte (...) [obchodzenia tych świąt] nie nakazuje

Rozważając ten argument autor artykułu podaje, że skoro Biblia nic nie mówi, aby obchodzić to święto, dlatego też należy się wstrzymać od tego. Jednak jak podaje dalej: „Gdybyśmy chcieli stosować ten argument konsekwentnie, musielibyśmy zaprzestać używania rzutników, instrumentów muzycznych, śpiewników, budynków kościelnych, ławek, organizowania zajęć szkoły niedzielnej i wielu innych rzeczy. Ponadto, nie byłoby organizowania specjalnych nabożeństw lub świąt, na przykład Święta Żniw czy uroczystej inauguracji nowego budynku kościoła. Dlaczego? Ponieważ przykłady takich działań znajdują się na kartach Starego Testamentu a nie Nowego. Gdyby Nowy Testament wyraźnie coś mówił na ten temat, powyższy argument byłby słuszny, ponieważ poprzez Nowy Testament interpretujemy Stary. Skoro jednak Nowy Testament w tej kwestii milczy, to argument wskazujący na to milczenie nie jest wystarczający”<sup>3</sup>.

## 3) Pismo Święte tego zabrania

Tutaj autor artykułu podaje werset z Listu do Kolosan 2,16-17: „Niechże was tedy nikt nie sądzi z powodu pokarmu i napoju albo z powodu święta lub nowiu księżycy bądź sabatu. Wszystko to są tylko cienie rzeczy przyszłych; rzeczywistością natomiast jest Chrystus”. Ten fragment Pisma Świętego jest często cytowany w kościołach, aby wykazać, że Słowo Boże zabrania przestrzegania świąt, czy urządzania obchodów religijnych. Jednak tutaj autor artykułu podaje, że to, czego zabrania ten werset wiąże się faktycznie z zabranianiem obchodzenia świąt religijnych, kiedy one miałyby charakter religijnego obowiązku albo byłyby wymogiem dla uzyskania świętości. Jednak werset ten nie zabrania upamiętniania narodzin Chrystusa, jeżeli koncentrujemy się w tym czasie na Nim samym, nie natomiast na całej religijnej powinności. Ważna jest więc tutaj nasza postawa wobec tych świąt.

## 4) Tradycje świąteczne pochodzą z pogaństwa

Kolejnym argumentem przeciwko obchodzeniu Świąt Narodzenia Pańskiego jest to, że wiele z tego, z czym stykamy się w tym okresie pochodzi z pogaństwa, jak np. choinka, jemiola, kołędowanie po domach. J. Hampton Keathley zadaje więc tutaj pytania: „Jak możemy usprawiedliwiać takie praktyki? Czy to nie jest to samo, jak z obchodzeniem Halloween?”.

---

3 Tamże

Prorok Jeremiasz w 10:3,4 zdecydowanie zabrania bałwochwalstwa, a więc wycinania drzewek, a następnie robienie z tego bożka i dekorowania go, i przede wszystkim modlenia się do tego bożka i proszenia go o radę, ochronę i błogosławieństwo. I to jest bałwochwalstwo!!! Jeremiasz pisze, że Izraelici „mówią do drewna: Ty jesteś moim ojcem” (2,27). Podobnie mówi Ozeasz: „Mój lud radzi się swojego drewna” (4,12). Także Izajasz pisze o tym, że lud Izraela zbiera drewno na opał, ale też „robi sobie boga i oddaje mu pokłon, czyni z niego bałwana i pada przed nim na kolana (...) i do którego się modli, mówiąc: Ratuj mnie, gdyż jesteś moim bogiem!” (44:15,17).

I te wersety można uznać za kluczowe, mówiące o naszym podejściu do Świąt Narodzenia Pańskiego. Pytam więc: **Czy ktoś z chrześcijan biblijnie wierzących przynosi choinkę z lasu, czyni z niej bałwana, a następnie klęka przed nią, modli się do niej i prosi ją o ochronę?** Myślę, że nikt z nas tego nie robi, a więc pozostaje pytanie: Czy nie możemy racjonalnie i z pożytkiem wykorzystać tych świąt, aby dzieło Pańskie było głoszone?

Czy nie możemy wykorzystać tych dni do głoszenia chwały Pańskiej? Czy jest to złe? Czy za złe można uznać głoszenie ewangelii w tym czasie – zwłaszcza osobom, które nie znają Jezusa?

### **W JAKI SPOSÓB CHRZEŚCIJANIE NARODZENI NA NOWO Z DUCHA ŚWIĘTEGO MOGĄ GŁOSIĆ EWANGELIĘ W OKRESIE ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO W RODZINIE I WŚRÓD ZNAJOMYCH?**

Okres Świąt Narodzenia Pańskiego jest wyjątkowy dla większości ludzi – niezależnie od ich podejścia do wiary. To czas, gdy rodziny się jednoczą, bliscy odnawiają więzi, a codzienny pośpiech ustępuje miejsca refleksji i życzliwości. Można wykorzystać ten czas, aby dzielić się ewangelią z rodziną i znajomymi, którzy jeszcze nie mają osobistej relacji z Bogiem. Warto jednak podejść do tego z rozwagą, szacunkiem i w duchu miłości, aby przekaz był autentyczny i otwierający serca, a nie narzucający się.

#### **1. Przekazuj swoje świadectwo poprzez miłość i życzliwość**

Pierwszym i najważniejszym krokiem, jaki mogą podjąć wierzący, jest okazywanie miłości i troski wobec innych. Jezus mówił, że „po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie ” (J 13,35).



Podczas rodzinnych spotkań warto skupić się na słuchaniu innych, wspieraniu ich oraz okazywaniu szacunku. Taka postawa, szczególnie w tym okresie może otworzyć drogę do rozmów na tematy duchowe. Osoby wierzące mogą stać się żywym przykładem ewangelii poprzez swoje zachowanie, co może wywołać naturalne zainteresowanie.

## 2. Dzielenie się osobistymi przeżyciami i doświadczeniem wiary

Zamiast wygłaszać „kazania”, warto subtelnie dzielić się swoimi osobistymi przeżyciami związanymi z wiarą. Można opowiedzieć, jak Bóg działał w konkretnych sytuacjach życiowych, jak prowadził przez trudności, przynosił pokój i nadzieję. W ten sposób można pokazać, że wiara jest czymś osobistym i żywym, co ma realny wpływ na codzienne życie. Często takie świadectwa mają silniejsze oddziaływanie niż teoretyczne argumenty, ponieważ dotyczą serc ludzkich i ukazują autentyczną przemianę.

## 3. Wykorzystaj symbolikę Świąt Narodzenia Pańskiego

Święta te to doskonały czas, aby przybliżyć bliskim nam osobom, biblijne znaczenie przyjścia Jezusa na świat. Zamiast skupiać się na tradycyjnych aspektach świąt – takich jak prezenty, choinki czy kolędy – można w rozmowie nawiązać do istoty tego okresu, czyli narodzin Zbawiciela. Można opowiedzieć o tym, jak Bóg stał się człowiekiem i przyszedł na świat, aby zbawić ludzkość; taka opowieść może wzbudzić u innych nadzieję na życie wieczne z Bogiem i może pobudzić do refleksji osoby, które nie znają lub nie rozumieją biblijnego przesłania świąt.

Przykładem może być proste wyjaśnienie, dlaczego Jezus przyszedł na świat i co to oznacza dla każdego człowieka: że święta te, to więcej niż tylko tradycja – to także wspomnianie narodzin Jezusa, który przyszedł na świat, aby świat nie zginął, ale aby został zbawiony. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Dobrze jest pamiętać o tym, że gdyby nie było narodzin Jezusa, to nie byłoby Zbawiciela, i nie byłoby zbawienia. Tak więc zarówno Jego narodziny, jak i Jego śmierć jest ważna.

## 4. Pytania zamiast gotowych odpowiedzi

Jednym ze skuteczniejszych sposobów na wzbudzenie zainteresowania tematami duchowymi jest zadawanie pytań, które mogą pobudzić do refleksji.

Można zapytać, co dla danej osoby oznaczają te święta, czy zastanawiała się w ogóle kiedykolwiek nad historią Jezusa, czy w jej życiu jest miejsce na duchowe poszukiwania? Tego typu pytania nie narzucają niczego, lecz zachęcają do przemyślenia własnych przekonań. W ten sposób rozmowa nie będzie jednostronna i stworzy warunki do podjęcia trudniejszych tematów.

### 5. Modlitwa za bliskich i z bliskimi

Świąteczne spotkania mogą być też okazją, aby subtelnie zaproponować wspólną modlitwę. Oczywiście nie zawsze jest to możliwe – wiele zależy od otwartości bliskich. Można jednak przed spożyciem kolacji „wigilijnej”, lub w trakcie innego wspólnego spotkania „przy stole” zasugerować krótką modlitwę. Może to wytworzyć w umysłach osób niewierzących przemyślenia odnośnie podziękowania Bogu za dary, które spożywamy. Modlitwa może być także wyrazem wdzięczności za miniony czas i błogosławieństwa, które otrzymaliśmy. Jest to akt, który naturalnie skłania do wdzięczności i refleksji oraz może być pięknym świadectwem wiary.

### 6. Nie krytykuj, nie oceniaj – bądź przykładem

Spotkania rodzinne mogą być wyzwaniem, zwłaszcza gdy poglądy zebranych osób są różne. Warto unikać krytyki i oceny, nawet gdy bliscy prezentują odmienne podejście do świąt lub mają inny system wartości. Wskazane jest, aby w takich sytuacjach zamiast wytykać błędy, okazywać szacunek i cierpliwość. Taka postawa może pomóc zbudować mosty, a nie mury, i pokazać, że miłość chrześcijańska jest ponad różnicami. W dłuższej perspektywie bliscy mogą zobaczyć w takiej postawie prawdziwą moc ewangelii.

### 7. Dawanie symbolicznych, wartościowych prezentów

Prezenty są naturalnym elementem świąt, ale można nadać im głębsze znaczenie. Ludzie biblijnie wierzący mogą podarować bliskim coś, co ma duchową wartość, na przykład książkę z chrześcijańskim przesłaniem, Biblię lub kalendarz z inspirującymi wersetami biblijnymi. Prezenty te mogą stać się początkiem duchowych poszukiwań i inspiracją do rozmowy na temat wiary. Znam osobę, która w okresie Świąt Narodzenia Pańskiego tworzy piękne kartki świąteczne na ten okres, z wizerunkiem Biblii na pierwszej stronie, a także z wersetem biblijnym w środku kartki. Z tego, co mi wiadomo, celem rozpowszechniania tych kartek jest głoszenie ewangelii i zainspirowanie innych do czytania Słowa Bożego. Tak więc możliwości przekazu ewangelii w tym cza-

się jest wiele, i oby Pan dał nam mądrość, abysmy potrafili połączyć praktyczne z pożytecznym.

### 8. Budowanie relacji na dłużej, nie tylko w okresie świątecznym

Okres świąteczny może być pierwszym krokiem do budowania głębszych relacji, które będą trwały cały rok. Zamiast próbować przekazać wiele wersetów biblijnych podczas jednego spotkania, warto postrzegać święta jako początek dłuższej drogi. Czasami wystarczy pozostawić bliskim jeden werset biblijny, który skłoni ich do przemyśleń, lub złożyć swoje świadectwo nawrócenia i aktualnego życia zgodnego z zasadami biblijnymi. Warto w tym okresie nawiązywać takie relacje, aby dalej w ciągu roku mieć ze sobą kontakt, i móc wrócić do tematu. Ewangelia jest przede wszystkim relacją z Bogiem, a czasami prowadzi do niej właśnie relacja z drugim człowiekiem.

### Podsumowanie

Święta upamiętniające narodzenie Pana Jezusa Chrystusa są szczególną okazją do dzielenia się ewangelią, ale ważne jest, aby robić to z pokorą, miłością i delikatnością. Ewangelizacja w kręgu rodzinnym wymaga cierpliwości, szacunku i otwartości na potrzeby innych. Okazując autentyczną miłość, szanując odmienność bliskich i wykorzystując symbolikę świąt, chrześcijanie biblijni mogą skutecznie przekazywać ewangelię, będąc żywym świadectwem tego, co naprawdę oznaczają Święta Narodzenia Pańskiego. ●



Zima 2024



Sławomir Torbus

Grecki przymiotnik „monogenes” pojawia się w Nowym Testamencie 9 razy w różnych kontekstach.

Łukasz używa go, kiedy mówi o czyimś „jedynym” dziecku, na przykład w Łk 7:12: *A gdy się przybliżał do bramy miasta, oto wynoszono zmarłego, **jedynego** syna matki, która była wdową.* Podobnie jest w Łk 8:42 (*miął córkę, **jedynaczkę***) oraz Łk 9:38 (*wejrzyj na syna mojego, na mojego **jednynaka***)<sup>1</sup>.

W Hbr 11:17 przymiotnik ten opisuje z kolei Izaaka, choć nie był on przecież jedynym, a nawet pierworodnym synem Abrahama. Śledząc polskie przekłady biblijne tego fragmentu można zauważyć pewną ciekawą różnicę między nimi. Otóż na przykład w cytowanej wyżej Biblii Warszawskiej obserwujemy pewną niekonsekwencję, ponieważ w tym miejscu tłumacz odchodzi od przymiotnika „jedyny” na rzecz „jednorodzony” (tak samo jest w Biblii Gdańskiej), co trzeba uznać za błąd. Pojęcie „jednorodzony” definiujemy bowiem jako „będący jedynym potomkiem”, co nie jest prawdą w tym przypadku. Można powiedzieć, że Izaak był „monogenes”, ponieważ był „wyjątkowy” jako dziedzic obietnicy złożonej Abrahamowi.

<sup>1</sup> Cytaty z Biblii Warszawskiej.

O ile w przypadku Hbr 11:17 większość przekładów oddaje „monogenes” jako „jedyny” i tylko nieliczne jako „jednorodzony”, to już śledząc przekład 5 pozostałych miejsc, w których pojawia się to słowo, można zauważyć, że większość tłumaczy oddaje ten przymiotnik jako „jednorodzony”, a bardzo rzadko jako „jedyny” (taką wersję znajdujemy w przekładach Ewangelicznego Instytutu Biblijnego). Wszystkie te użycia znajdujemy w pismach Janowych (J 1:14.18; 3:16.18; 1 J 4:9), gdzie „monogenes” jest tytułem chrystologicznym Jezusa. Skąd się bierze ta różnica w przekładach i czy da się ustalić, która wersja tłumaczenia jest poprawna w odniesieniu do Jezusa? Czy jest on „jedynym Synem” czy „jednorodzonym Synem”?

Przymiotnik „monogenes” jest złożony z dwóch komponentów: „monos”, czyli „sam, jeden, samotny” (por. **monoteizm**, **monogamia** itd.) oraz „genos”, czyli „pochodzenie, rasa, rodzaj, płeć, naród” i inne. W złożeniu „monogenos” ten pierwszy element określa ten drugi i można go rozumieć jako „jedyny w swoim rodzaju, czy kategorii”, w tym sensie „wyjątkowy” (jak w odniesieniu do Izaaka w Hbr 11:17), bez konieczności odniesienia do sposobu czyjegoś pojawienia się czy powstania (na przykład poprzez „urodzenie się”). Skąd zatem pomysł na tłumaczenie „monogenes” jako „jednorodzony”? Źródłem jest Hieronimowa Wulgata, gdzie zamiast wcześniej używanego w łacińskich tłumaczeniach terminu „unicus” (jedyny, unikalny) pojawia się słowo „unigenitus”, którego kalką jest właśnie polskie pojęcie „jednorodzony”. Wariant ten pojawia się i potem zostaje szeroko przyjęty ze względu na ariańską teologiczną kontrowersję. Arianie głosili bowiem nieortodoksyjną doktrynę, że Jezus nie był „zrodzony”, ale „stworzony”, a więc nie jest On takim samym Bogiem, jak Ojciec. Wersja „unigenitus” miała więc jasno i precyzyjnie wyrażać ortodoksyjne stanowisko na temat Boskiej natury Jezusa. Można wobec tego powiedzieć, że wersja „jednorodzony” jest rozwinięciem teologicznej refleksji, pewnym dodatkiem do pierwotnego znaczenia przymiotnika „monogenes”, które oryginalnie kładzie nacisk na wyjątkowy charakter osobowej egzystencji, natury i misji Syna Bożego, bez konieczności odwoływania się do jego „zrodzenia”. W naszych czasach, kiedy teologiczne spory na ten temat mocno straciły na znaczeniu, wydaje się, że możemy wrócić do pierwotnego rozumienia chrystologicznych fragmentów Janowych i bez niepokoju czytać:

*Bóg bowiem tak bardzo ukochał świat, że dał swego Jedynego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3:16, Przekład Literacki EIB).*





Henryk Rother-Sacewicz

Chciałbym dzisiaj kontynuować cykl „Osoby z otoczenia Pana Jezusa”. Mówiliśmy o Piotrze i jego bracie Andrzeju. Tym razem chciałbym nawiązać do osoby najbliższej (według ciała), Panu Jezusowi – Jego ziemską matkę, Marię. Wokół niej narosło wiele tradycji. W niektórych Kościołach, jak Rzymskokatolickim, Prawosławnym, nie mówiąc o Mariawickim, rozwinął się bardzo silny kult Maryjny, nie mający żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Myślę, że przyczyną może być to, iż w kościołach ewangelikalnych, praktycznie nic nie mówi się na jej temat. Byłoby więc dobrą rzeczą, byśmy przyjrzeni się, co Pismo Święte (Biblia) mówi o Marii, matce Jezusa. Celowo w tym zestawieniu pomijam używanego przeze mnie zwrotu „Pana Jezusa”, gdyż Maria jest matką Jezusa, jako człowieka a nie Pana, czyli Boga – do tej myśli powrócimy pod koniec tego artykułu.

Trzeba przyznać, ponieważ zastanawiające jest, że mimo zasady, iż osoba, która miała odegrać ważną rolę w życiu publicznym, musiała mieć wykazany rodowód, niejednokrotnie kilka pokoleń do tyłu, gdy natomiast chodzi o Marię, nie mamy żadnej wzmianki o jej rodzicach, w przeciwieństwie np. do prorokini Anny, o której Łukasz pisze, że jej ojciec miał na imię Fanael. Wspomina się co prawda o starożytnych źródłach chrześcijańskich, które mają podawać, że była córką Joachima i Anny. Mówi się o nich, jednak nie wymienia się o ja-

kie źródła chodzi. Jest to wymowne, a więc trudno uznać ich wiarygodność, czy nawet istnienie. W mojej ocenie nie jest to przypadkowe. Biblijny Autor, Duch Święty, nie podając rodowodu Marii, wskazał, że w Bożym planie zbawienia ma ona tylko przejściowe znaczenie. Pan Bóg wybrał ją, aby „ubrała” Bożego Syna w ludzkie ciało. I taka była jej rola, nie zapominajmy o tym. Gdy natomiast zaczęto nadawać jej, coraz to większe znaczenie, musiano dodać rodziców, nie rozumiejąc intencji Ducha Świętego. Nie znaczy to oczywiście, że mamy ją lekceważyć (*co niestety czasami się zdarza*), ale powinniśmy się przyglądać przekazom Ewangelii o jej postępowaniu i uczyć się od niej.

Maria pochodziła z Nazaretu. Tam się wychowywała. Biorąc pod uwagę ówczesne zwyczaje, prawdopodobnie w wieku 14-15 lat zaręczono ją z mieszkającym również w Nazarecie cieślą, Józefem, wywodzącym się z królewskiego rodu Dawida. Pomiędzy formalnymi zaręczynami a wspólnym zamieszkaniem, które następowało po uczcie weselnej, trwał okres w którym według zwyczaju, Maria była już małżonką Józefa, mimo braku wspólnoty mieszkaniowej. I w tym okresie, w życiu Marii wydarza się coś szczególnego. Ewangelista Łukasz w pierwszym rozdziale przekazuje nam, że Marię odwiedził anioł, Gabriel. Przekazuje jej niezwykłą wiadomość (zob. Łk 1,26-38): ***Bądź pozdrowiona, obdarowana łaską, Pan z tobą*** (w. 28). Nie dziwny się jej trwode. To nie zdarzało się często, choć Żydzi bardzo mocno wierzyli w ingerencję aniołów w ich życie. Anioł najpierw ją uspokaja, a następnie wypowiada słowa, które jeszcze bardziej ją zaskoczyły: ***Mario, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i urodzisz syna, i nadasz Mu imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego*** (w. 30).

Czy wyczuwacie niezwykłość – a zarazem niebezpieczeństwo tego zwiastowania? Niezwykłość, gdyż ma zająć w ciążę z „nieznanym jej mężczyzną” i urodzić dziecko, i to jeszcze kogoś, „ **kto zostanie nazwany Synem Najwyższego**”. Takie słowa mogły wzbudzać u Marii pewne obawy, ponieważ prawo żydowskie nie tylko piętnowało wszeteczeństwo czy cudzołóstwo, ale karało je śmiercią (ukamienowaniem). A czy da się ukryć ciążę? Mateusz opisze nam rozterki Józefa, który – *jak widać* – kochał Marię. Czy więc odważylibyśmy się podjąć takie ryzyko? Maria się odważyła. Była w głębi przekonana, że jeśli Pan Bóg ją wybrał do takiego dzieła, to ochroni ją przed niebezpieczeństwem. Takie postępowanie Marii jest **godne podziwu i godne naśladowania**.

Maria odpowiedziała aniołowi: **Oto ja, służebnica Pana, niech mi się stanie według twego słowa** (w. 38).

W przypadku Józefa, z pomocą pospieszył mu sam Pan Bóg. Posyła anioła (*Mateusz nie podaje jego imienia*), który uspokaja Józefa, co do czystości przedmałżeńskiej Marii, a zarazem podaje, jakie imię ma nadać dziecku, które ma się narodzić. Gorzej było z ludzkimi językami. Spostrzegli, iż Maria, mimo że jeszcze nie zamieszkała z Józefem, zaszła w ciążę. Gdy Jezus już dorósł, ludzie za to także Go atakowali, choć często nie bezpośrednio, ale dawali Mu do zrozumienia, iż jest nieślubnym dzieckiem. Gdy Jezus zarzucił im, że w postępowaniu nie są „**dziećmi Abrahama**”, oni Mu odpowiedzieli: **Nie urodziliśmy się z nierządu** (J 8,41).

W trakcie zwiastowania, anioł – aby potwierdzić, że **dla Boga (...) nie ma nic niemożliwego** (Łk 1,37) oznajmia Marii, iż jej krewna, będąca w podeszłym wieku, oczekuje dziecka. Chyba to zachęciło Marię, aby odwiedzić Elżbietę, aby upewnić się w zapowiedzi anioła, a może też i przeczekać poza Nazaretem początki własnej ciąży. Tu mogła nie tylko upewnić się, co do Elżbiety, ale zarazem sama otrzymała niezwykle wsparcie. Gdy tylko Maria weszła do domu Zachariasza i Elżbiety, i zwyczajowo pozdrowiła domowników, poruszyło się dzieciątko w łonie Elżbiety, a ona sama (pod działaniem Ducha Świętego), zaczęła prorokować na temat Marii. Proroctwo to wzmacnia wiarę Marii w słowa przekazane jej przez Boga: **Szczęśliwa jesteś, bo uwierzyłaś, że spełnią się słowa, które Pan powiedział do ciebie** (Łk 1,45). **A czy my, wierzymy słowom naszego Pana? Czy wierzymy, że wypełnią się one w naszym życiu?**

Ewangelista Łukasz najdokładniej relacjonuje historię narodzin Jezusa. Chyba każdy z nas zna tę historię na pamięć. Chciałbym teraz zwrócić uwagę na zachowanie się Marii w tej sytuacji. W 19 wersecie drugiego rozdziału tej Ewangelii znajdujemy następujący zapis: **A Maria zachowywała wszystkie te słowa i rozważała je w swoim sercu**. Najprawdopodobniej nie rozumiała tego całego „zamieszania” wokół niej, może nawet wołałaby, aby odbyło się to po cichu, a tu tylu odwiedzających i w dodatku mówiących takie ważne słowa. Myślę, że każdy z nas doświadczył, iż słysząc jakieś kazanie, czytając jakiś fragment Pisma Świętego, tak na prawdę nie do końca rozumie dany przekaz. I wtedy jaka jest nasza reakcja? Czy nie rozumiejąc twierdzimy, że nas to nie dotyczy? Czy odrzucamy przesłanie? A może jednak, jak Maria, „**zachowujemy sło-**

wa w sercu” mając nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy zrozumiemy, co Pan Bóg chciał nam wtedy powiedzieć. Maria nie tylko zachowywała słowa w swoim sercu, ale i „rozważała je”. Jej pragnieniem było, aby zrozumieć i wiedzieć, jak ma wychowywać swojego Syna, który w przekazie anioła „**miał być nazwany Synem Najwyższego**”. Podobna reakcja Marii zostanie jeszcze raz zapisana przez Łukasza w historii dwunastoletniego Jezusa w Jerozolimie: *A Jego matka zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu* (w. 51). Weźmy z tej postawy przykład również do swojego życia i nauczmy się „**zachowywać słowa Boga w naszych sercach**”. W Psalmie 119 czytamy takie świadectwo: *Twoje [PANI] słowa zachowuję w sercu, abym przeciwko Tobie nie grzeszył* (werset 11). Rozmyślajmy więc nad nimi, aby nic z nich nie uszło naszej uwadze.

Ewangelista Jan w drugim rozdziale opisuje wydarzenie z początku publicznej działalności Pana Jezusa, który zostaje, razem ze swoimi uczniami, zaproszony na wesele. Niektórzy uważają, że wesele dotyczyło kogoś z krewnych Marii, ponieważ Jan pisze *i była tam [na weselu] matka Jezusa*, a o Jezusie, że *został zaproszony*. W trakcie wesela przydarzyło się coś, co mogło skończyć się ogromną kompromitacją zarówno w stosunku do samego pana młodego, jak i całej jego rodziny: *Wina nie mają*. Wino – w tamtej tradycji – było podstawowym napojem nie tylko przy dużych uroczystościach, ale i przy każdym posiłku. Gdyby okazało się, że przed zakończeniem wesela zabrakło wina, oznaczałoby to lekceważenie gości, brak umiejętności zaplanowania uroczystości, a nawet mogło być odczytane jako brak gościnności, tak ważnej w tamtej kulturze. Nie dziwi zatem, że Maria chciała uratować sytuację. Zwraca się z prośbą do swojego Syna, przekonana o tym, że On poradzi coś na to. Jednak Jezus wyraźnie powiedział matce, że *wkracza w nieswoje kompetencje: **Czego chcesz ode Mnie, niewiasto?*** Jestem przekonany, że najlepiej intencję pytania Jezusa oddaje Biblia Paulistów: *Kobieto czy to należy do mnie czy do ciebie?* A więc, to chyba ona nie do końca wywiązała się ze swojego zadania. Zwróćmy jednak uwagę na reakcję Marii: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*. Wypowiedź ta jest dla mnie czymś godnym naśladowania. Szła za intuicją matki, czy była pewna, że On może? Mój ojciec, Konstanty, często powtarzał: „Właśnie, my, chrześcijanie ewangeliczni, wypełniamy polecenie Marii i tym ją czcimy”. Wypełniamy wszystko, co On – *a nie inny człowiek* – nam mówi! Czy umiemy zachęcać naszych bliskich, naszych sąsiadów, aby wykonywali to, co poleca Pan Jezus? Uzasadnianie tą historią „wstawiennictwo Marii u Chrystusa” jest oczywiście nadużyciem, gdyż apostoł Paweł wyraźnie poucza: *Jeden*

*jest bowiem Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus* (1 Tm 2,5). I te słowa apostoła są dla nas wytyczną w relacji Niebiański Ojciec a my – zawsze mamy jedyne go pośrednika Pana Jezusa. Pastor, czy ewangelista owszem mogą być nam pomocą w zrozumieniu, co tak naprawdę jest naszą potrzebą, z którą powinniśmy przyjść do Boga, ale to my osobiście mamy do Niego przyjść w *imieniu Jezusa Chrystusa*. On sam powiedział: *Zapewniam, zapewniam was, jeśli o cokolwiek poprosicie Ojca w Moje imię, dam wam* (J 16,23).

Niektórzy bibliści starają się wskazać, że w pierwszym okresie działalności Pana Jezusa, wątpliwości – co do tego, kim On był – miała nawet sama Maria. Jako dowód przywołuje się wiersz 21 z trzeciego rozdziału Ewangelii Marka. Ja jednak w tym wersecie nie znajduję informacji, aby ona w tym wydarzeniu uczestniczyła. Werset ten brzmi: *Gdy o tym dowiedzieli się Jego [Jezusa] najbliżsi, przyszli, aby Go zabrać. Mówili bowiem: Odszedł od zmysłów*. Dla mnie wypowiedź ta bliższa jest do opisu z Ewangelii Jana rozdziału 7, gdzie czytamy: *Nawet (...) Jego bracia nie wierzyli w Niego* (w. 5). Upewnia mnie w tym jeszcze fakt, że Marek w wersecie 31 tego samego rozdziału, wymienia Marię i braci (według ciała) Jezusa, a zatem – gdy w wersecie 21 jest mowa o „najbliższych”, nie ma on na myśli Marii.

Maria, matka Jezusa, wymieniona jest wśród osób stojących pod krzyżem w trakcie ukrzyżowania. Pisze o tym apostoł Jan: *A obok krzyża Jezusa stały Jego matka i siostra Jego matki, Maria, żona Kleofasa i Maria Magdalena* (J 19,25).

Jeszcze raz o Marii wspomni Łukasz, tym razem w Dziejach Apostolskich w rozdziale 1, wersecie 14: *Wszyscy oni [wcześniej wymienieni zostali apostołowie] trwali jednomyślnie na modlitwie razem z kobietami, Marią, matką Jezusa i Jego braćmi*.

Pismo Święte milczy, co do dalszych losów Marii. Informacje o późniejszym okresie życia Marii pojawiają się w tradycjach pozabiblijnych, pochodzących dopiero z IV w. po Chr. W tym okresie zaczyna się rozwijać kult maryjny.

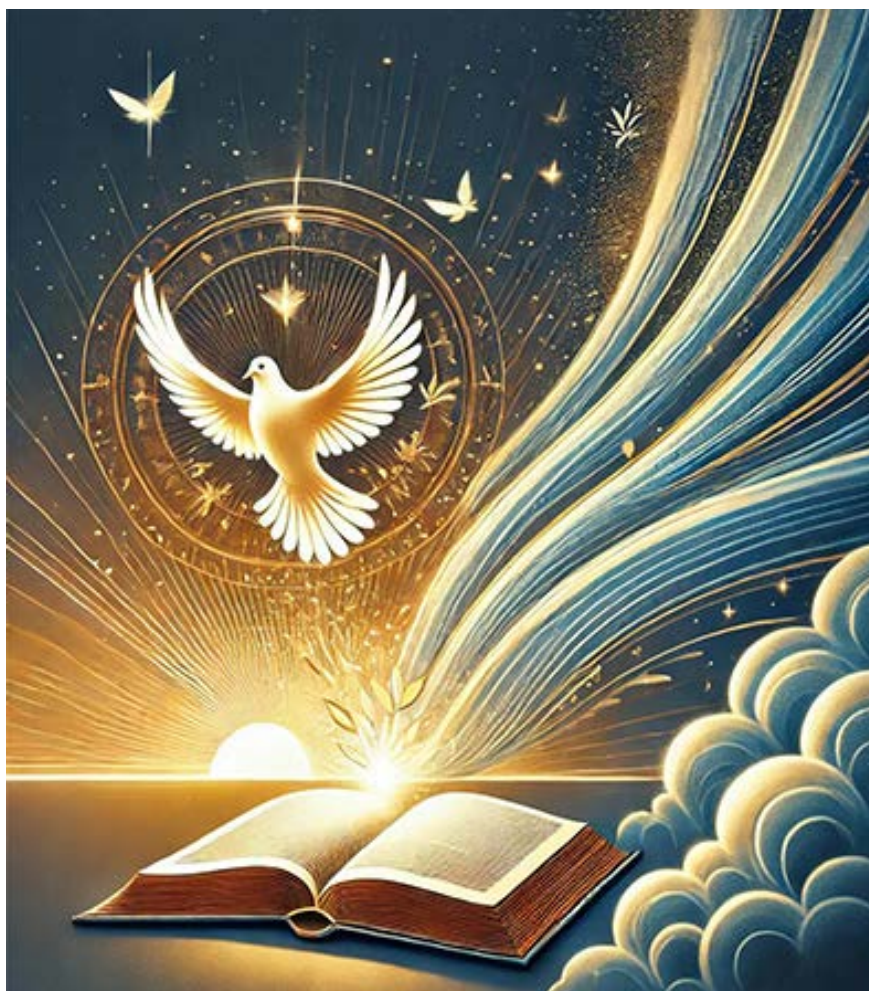


Początki kultu maryjnego były bardzo szlachetne. Chciano „tylko” podnieść godność Pana Jezusa. Na przełomie III i IV w. naszej ery, zaczęły się gorące dyskusje pomiędzy tzw. „ojcami Kościoła” dotyczące natury Pana Jezusa – na ile jest On człowiekiem, a na ile Bogiem. Nie umiano niestety wyważyć pomiędzy tymi dwoma naturami. Coraz to mocniej przenoszono akcent na Boską naturę Chrystusa Pana. Z czasem dyskusje te przeniosły się też na znaczenie Marii – jest ona matką Jezusa – jako człowieka, czy matką Jezusa – jako Boga. Na początku IV w. w Efezie została wybudowana bazylika pod wezwaniem „Matki Boskiej”, i jest to pokłosie kultu Artemidy Efeskiej (por. Dz 19,21nn). Co prawda, to zdarzenie wyprzedzało oficjalne przyjęcie dogmatu, że Maria jest matką Boga, ale nadało rozpęd w rozszerzaniu się tej myśli. I gdy sobór w Efezie w r. 431 ostatecznie zatwierdził dogmat, że Maria jest matką Boga, ruszyła lawina. Co jakiś czas powstawała nowa idea skupiona na Marii. Ostatni dogmat został ustanowiony w 1950 roku (ogłoszony 1 listopada – sic!) – o wniebowzięciu Marii Panny. Żaden z tych dogmatów nie ma potwierdzenia w Piśmie Świętym, wręcz jest zaprzeczeniem nauki Pisma Świętego na temat drogi zbawienia w Jezusie Chrystusie. Ciekawe, że Kościół potrzebował aż ponad 1900 lat, aby „odkryć” ten dogmat.

Czego więc możemy się nauczyć od Marii, matki Jezusa? Przede wszystkim umiejętności podporządkowania się woli Niebiańskiego Ojca, nawet, gdy – *w naszej ocenie* – może to zagrażać naszemu bezpieczeństwu. Maria uczy nas też konieczności **zrobienia wszystkiego, cokolwiek nam powie Jezus Chrystus**. Nie możemy z Pisma Świętego wybierać tylko te fragmenty, które nam pasują, trzymać się ich, i je wykonywać, pomijając całość nauczania. Maria, *mówiąc w przenośni*, prowadzi też nas na Golgotę, pod krzyż Jezusa. Nikt nie stanie się prawdziwym naśladowcą Chrystusa, jeśli nie znajdzie się (ducho-wo) pod krzyżem Jezusa. Nie zapominajmy, że Jezus nauczał: **Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech każdego dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje** (Łk 9,23). Tylko na Golgocie zrozumiemy, co to znaczy „zaprzeć się samego siebie”. Czy „odwiedzasz” każdego dnia Golgotę, aby „wpatrywać się w Chrystusa (?)”, aby uczyć się od Niego „zaparcia się siebie samego (?)”, aby nauczyć się naśladowania Go (?), dźwigając – **tak jak On** □ swój krzyż? Maria uczy nas również „**trwania w społeczności**” – była z apostołami i razem z nimi trwała w modlitwach. Z relacji ewangelistów dowiadujemy się też, że – *jak to się dzisiaj mówi* – „znała swoje miejsce w szeregu”.

Ona nigdy nie wywyższała się ponad Syna, nawet, gdy nie do końca rozumiała, co się dzieje.

Zarówno w sprawach dotyczących Marii, jak i w innych dotyczących naszego życia w Chrystusie Jezusie, mamy wyłącznie opierać się na Piśmie Świętym i to bez wrywania słów z kontekstu. Wszystko ma być na swoim miejscu, gdyż ***Cale Pismo jest natchnione przez Boga i pożyteczne do nauczania, przekonywania, upominania, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przygotowany do czynienia wszelkiego dobra*** (2 Tm 3,16-17).





Henryk Rother-Sacewicz

W czasie kiedy Pan Jezus był na ziemi, wokół Niego zawsze było sporo ludzi. Niektórzy z nich cisnęli się do Niego, gdyż zachwycał ich swoją mową. Ewangelista Mateusz podsumowuje Kazanie na Górze takim stwierdzeniem: *A kiedy Jezus zakończył swoją mowę, tłumy były zdumione Jego nauką. Nie nauczał ich bowiem jak nauczyciele Prawa, lecz jak Ten, który ma moc* (Mt 7,28-29). Inni zachwycaли się Jego mocą uzdrawiania i przychodzili do Niego z tą potrzebą. Nieco wcześniej czytamy: *Przynoszono więc do Niego [do Jezusa] wszystkich chorych, których dręczyły różne bóle i cierpienia, obłąkanych, epileptyków i sparaliżowanych, a On ich uzdrawiał* (Mt 4,24). Raz chciano obwołać Go nawet królem, gdyż *jedli chleb i się nasycili* (historia nakarmienia 5000 mężczyzn – J 6,26). Ale ... gdy zaczął ich nauczać o prawdziwym Bożym chlebie, zgorzeli się i stwierdzili: *Twarda jest to mowa. Kto może jej słuchać? (...)* *Odtąd wielu Jego uczniów odeszło i już z Nim nie chodziło* (J 6,60.66). Zwróćmy uwagę, że byli to uczniowie, a nie przypadkowi słuchacze. Byli też i tacy, z którymi miał szczególną więź. Można by tu wspomnieć chociażby Łazarza i jego siostry, Marię i Martę, ale też i Piotra, Jakuba, Jana. Dwie osoby były szczególnie blisko Niego: Jego matka – Maria i jej mąż – Józef. Czy zauważyliście, że ewangeliczni kaznodzieje „szerokim łukiem” omijają w swoich kazaniach postać Józefa? Czy słusznie?

Chciałbym dzisiaj przełamać to nastawienie i zachęcić nas wszystkich do przypatrzenia się tej postaci i postawienia sobie pytania: **Czy od Józefa, męża Marii, w zasadzie ojczyma Pana Jezusa, mogą się czegoś nauczyć?**

Zgadzam się z tym, że Pismo Święte prawie nic o nim nie pisze. Ale i z tego, co jest napisane, możemy czegoś się o nim dowiedzieć. Oczywiście musimy zrezygnować z „bajeczek”, że był „stary”, jak się śpiewa w jednej z polskich kolęd. Biblia – *a ona jest podstawą naszego nauczania* – nigdy o nim tak się nie wypowiada. To wymysł tych, którzy potrzebowali argumentu do tego, aby nauczać – *niezgodnie z Pismem Świętym* – że Maria nie miała innych dzieci. Miała i to dość sporo. Nie będę się dzisiaj wdawał w dyskusję, *szczególnie w tym gronie*, że tak było.

Z osobą Józefa spotykamy się w Ewangelii Mateusza, Łukasza oraz Jana. Ktoś kiedyś nazwał Józefa „człowiekiem ciemności”, ale nie w pejoratywnym tego słowa znaczeniu. Dlaczego? Ponieważ Boże kierownictwo jego osoby objawiało się w ciemności, we śnie. To, co Pan Bóg miał mu do powiedzenia, mówił nocą, we śnie.

Znaczenie imienia Józef (*hebr.: Joseph, skrót od Joseph-el*) tłumaczy się jako *Bóg daje wzrost*, czy też *Bóg pomnaża*. Imię to było też swego rodzaju życzeniem, aby Pan Bóg „*dorzucił*” *jeszcze inne dzieci do tego, które właśnie się narodziło*. Ciekawą rzeczą jest, że Ewangelisci wspominają dwa imiona ojców Józefa – Jakub (Mt) i Helli (Łk). Jedną z hipotez, jaką sugerują niektórzy bibliści, jest to, że Jakub i Helli (Eli) byli przyrodnimi braćmi, i kiedy Helli zmarł bezdzietnie, jego żonę, późniejszą matkę Józefa, pojął (*zgodnie z żydowskim zwyczajem*) Jakub i on był biologicznym ojcem Józefa. Jakub nie przypadkowo tak nazwał swojego syna, gdyż – *zgodnie z tradycją, a właściwie wynikało to z Prawa* – pierworodny syn (w takim przypadku) prawnie uznawany był za syna Hellego, a Jakub, *co jest zrozumiałe*, chciał mieć też swoje pełnoprawne potomstwo. Oczywiście jest to tylko hipoteza, której nie możemy uzasadnić biblijnie, a dla jej zwolenników jest też wskazówką, dlaczego Józefowi było łatwiej zaakceptować syna Marii. Ja jednak widziałbym w czym innym ową gotowość przyjęcia brzemiennej Marii i jej dziecka, **a mianowicie w akceptacji Bożej woli, mimo narażenia się na ewentualne szykany.**

Przypatrzmy się fragmentom Ewangelii, w których wspomniany jest Józef. Biorąc układ chronologiczny, pierwsze wspomnienie znajdujemy w Ewangelii Łukasza 1,26-27: *Wszóstym miesiącu (odniesienie do ciąży Elżbiety z Janem, nazywanym Chrzczicielem) Bóg posłał anioła Gabriela do Nazaretu, miasta w Galilei, do panny imieniem Maria, zaślubionej Józefowi z rodu Dawida.* Jakkolwiek Józef nie bierze udziału w tej scenie, jednak autor biblijny wspomina go nieprzypadkowo. Maria gotowa jest zaakceptować fakt stania się matką dziecka, którego ojcem nie będzie – *de facto* – ten, któremu była zaślubiona. Zdaje sobie sprawę z tego, kto ją o tym uprzedził, pokornie więc mówi: *niech mi się stanie według twójego słowa* (w. 38). Czyni to z ufnością, że Ten, który to zamierzył, w jakiś sposób przygotowuje też i Józefa, by zaakceptował ten fakt.

I rzeczywiście, Pan Bóg przygotowuje też i Józefa. Ewangelista Mateusz pisze: *Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak: Maria, Jego matka, była zaślubiona Józefowi. Zanim zamieszkali razem, okazało się, że za sprawą Ducha Świętego spodziewa się Dziecka. Jej mąż, Józef, jako człowiek sprawiedliwy, nie chciał narazić jej na zniestawienie i zamierzał oddalić ją potajemnie. Gdy nad tym rozmyślał, anioł Pański ukazał mu się we śnie i powiedział: Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć Marii, twojej żony, bo Dziecko, którego oczekuje, jest z Ducha Świętego. Gdy urodzi Syna, nadasz Mu imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od grzechów. (...) Kiedy Józef obudził się ze snu, uczynił tak, jak mu polecił anioł Pana, przyjął swoją żonę* (1,18-24). Z opisu tego dowiadujemy się kilku prawd o Józefie. Przede wszystkim Pismo Święte charakteryzuje go jako *człowieka sprawiedliwego*, a zarazem kochającego Marię. W którymś momencie, prawdopodobnie po powrocie Marii od jej krewnej Elżbiety, zorientował się, że Maria *spodziewa się dziecka*. Jakież to wstyd i hańba – tak na pewno odebrał to spostrzeżenie. „Co powinienem teraz zrobić? Dlaczego mnie to spotkało? Mam porozmawiać ze starszymi z Nazaretu? Przysiąc im przed Bogiem, że nie współżyłem jeszcze z Marią? Ale to naraziłoby ją na ukamienowanie, na śmierć! A ja ją tak bardzo kocham!” – bije się z myślami Józef. „Nie, nie chciałbym jej śmierci. To ... to ... może po cichu ją odprawię? Może chociaż w ten sposób ją uratuję? I gdy tak rozważał, gdy różne myśli przychodziły mu do głowy, ten sam anioł, który rozmawiał z Marią, przychodzi we śnie i do niego. Uświadamia go, czyje dziecko nosi Maria. Zarazem nakazuje mu – *ponieważ tak powinniśmy zrozumieć słowa anioła* – zaakceptuj ją jako swoją żonę, a więc zaakceptuj też i to dziecko. Poza tym, **to ty** nadasz Mu imię Jezus. Nadając imię, Józef niejako ogłasza: To jest mój Syn i będę wobec



## OSOBY Z OTOCZENIA PANA JEZUSA

Niego spełniał wszystkie obowiązki, jakie spoczywają na ojcu. W podsumowaniu tej historii Mateusz pisze: ***Kiedy Józef obudził się ze snu, uczynił tak, jak mu polecił anioł Pana i przyjął swoją żonę*** (w. 24). Józef świadomie akceptuje wolę Boga! To tak jakby wypowiedział słowa, których później nauczył swoich uczniów Jezus: ***Bądź wola Twoja*** (Mt 6,10).

A czy nam łatwo jest akceptować wolę Niebiańskiego Ojca? O, tak łatwo jest wypowiadać słowa: „Bądź wola Twoja”, ale ja nie o to pytam. **Pytam, czy tę wolę akceptujemy?** I niekoniecznie wtedy, gdy pokrywa się z naszą, ale wtedy, gdy jest sprzeczna z naszą wolą. Odpowiedzmy szczerze przed Bogiem i niech postawa Józefa będzie dla nas pomocną!

Kolejny raz o Józefie *pisze nam Ewangelista Łukasz*, gdy ogłoszony jest spis ludności, zarządzony przez cesarza Augusta. Zwróćmy uwagę, że Łukasz, który napisał we wstępie do Ewangelii (*a właściwie do listu skierowanego do najczciwotniejszego Teofila*), że ***wszystko dokładnie zbadał*** (Łk 1,3), historię narodzenia Pana Jezusa umieszcza w konkretnym czasie. Tak więc nie jest to historia wymyślona, ale historia, która naprawdę miała miejsce. Nagle Józef staje przed bardzo trudnym wyzwaniem. W tamtych czasach spisy ludności nie odbywały się tak jak dzisiaj, gdzie można brać w nim udział nie wychodząc z domu. Wtedy każdy musiał dotrzeć do miejsca swoich narodzin. Nie znamy powodu, dla którego Józef opuścił Betlejem i osiedlił się w Nazarecie. Możemy się tylko domyślać, że były to względy ekonomiczne, ponieważ łatwiej było znaleźć pracę w Nazarecie. Teraz jednak musiał udać się do miejsca pochodzenia. Stał przed nie lada wyzwaniem. Betlejem było oddalone od Nazaretu ok. 150 km. Maria była w zaawansowanej ciąży (prawdopodobnie w dziewiątym miesiącu), a oni musieli wybrać się w tak daleką drogę, mogącą trwać nawet i 10 dni. Nie próbują się od tego wymigać. Prawdopodobnie i tak nic by nie wskórali, ponieważ byli przecież narodem podbitym. Zastanówmy się: Czy jest to przypadek? **Nie**, Pan Bóg wykorzystuje rzymskiego cesarza, aby wypełniły się wcześniejsze proroctwa: **Mesjasz musiał się narodzić w Betlejem!** A więc i Józef, nie będąc tego świadomy, **kolejny raz spełnia wolę Niebiańskiego Ojca**. Myślę, że przez całą drogę nurtowała go myśl: Jak ja znajdę w Betlejem miejsce dla kobiety, która lada moment będzie rodzić?

Nie wiem, czy kiedyś myśleliście o tym. I Maria, i Józef wiedzą kim ma być to dziecko. Anioł powiedział do Marii: ***Oto poczniesz i urodzisz syna, i nadasz***

*Mu imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca Dawida* (Łk 1,31-32), natomiast Józefowi: *On bowiem zbawi swój lud od grzechów. (...) aby spełniło się, co Pan zapowiedział przez proroka: Oto panna pocznie i urodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: Bóg z nami* (Mt 1,21-23). Czy nie powinni powołać się na te słowa szukając miejsca, gdzie w spokoju Maria mogłaby urodzić Mesjasza? I tutaj znajdujemy coś godnego do naśladowania, a jest to **POKORA!** Apostoł Paweł tak poucza wierzących w Filipi: *Nie kierujcie się kłótnością i próżną chwałą, ale z pokorą jedni drugich uznawajcie za ważniejszych od siebie* (2,3). Natomiast i Jakub, i Piotr przekazują taką obietnicę: *Dlatego [Pan Bóg] mówi: Bóg sprzeciwiwa się pysznym, pokornym zaś daje łaskę* (Jk 4,6, por. 1 P 5,5 – jest to cytat z Prz 3,34).

Ktoś kiedyś powiedział: „Bycie pokornym wobec zwierzchników, to obowiązek; wobec równych sobie – kurtuazja; a wobec podwładnych – szlachetność”.

Przed Józefem staje teraz kolejne wyzwanie. Zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, kobieta po porodzie i w czasie karmienia (a trwało to co najmniej 3 lata) – *jeśli nie było to niezbędne* – nie podróżowała. Tak więc konieczne było – gdy już część osób opuściła Betlejem – znalezienie domu, w którym mogliby zamieszkać, i pracy, by przez te lata mogli się utrzymać. Nie ulega wątpliwości, że Józef wywiązał się z tego obowiązku.

Staje się on też świadkiem dwóch niezwykłych wydarzeń. Pierwsze, miało miejsce zaraz po urodzeniu Jezusa. Oto do miejsca, w którym narodził się MESJASZ, przychodzą pasterze, aby oddać hołd Nowonarodzonemu i złożyć świadectwo o tym, co – *tym razem im* – powiedział anioł. Gdy czytamy tę historię z perspektywy czasu, możemy powiedzieć: I dobrze, że Mesjasz narodził się w tym skromnym miejscu, a nie w pałacu – *jak spodziewali się mędrcy* – ponieważ nie wpuszczono by do Niego tych pasterzy. A tym drugim, niezwykłym wydarzeniem jest przybycie wspomnianych mędrców. Zwróćmy uwagę, że nie przybyli do stajenki, jak mylnie się niekiedy mówi, maluje, czy przedstawia. Mateusz wyraźnie pisze, że *weszli do domu* (Mt 2,11). Na pewno było to wielkie przeżycie dla Józefa i dla Marii. Można się jeszcze zastanowić, skąd mędrcy wiedzieli, jakie podarunki przynieść Jezusowi?

Ale – *jak to i dziś bywa* – wielka euforia potrafi zamienić się w strach, utrudnienia, potrzebę poświęcenia się. Wizyta mędrców zaniepokoiła ówczesne władze Judei, szczególnie Heroda. Poczul się zagrożony. Jakże wybiórczo potraktował Słowo Boże. Gdy chciał się dowiedzieć *gdzie narodził się Mesjasz* – a więc orientował się, że mędrcy chcą oddać pokłon Mesjaszowi – odwołał się do Pisma Świętego, i wtedy wydawało mu się, że może „pozbyć się” tego Mesjasza, zanim Ten wypełni swoje dzieło. **Nie bierzmy więc przykładu z Heroda!** Nie zapominajmy, że *Całe Pismo jest natchnione przez Boga i pożyteczne do nauczania* (2 Tm 3,6), a w Słowie Bożym jest napisane: *Tak będzie ze słowem, które wychodzi z Moich [Boga] ust, nie wraca do Mnie bezowocnie, zanim nie wykona tego, co chciałem i nie osiągnie celu, w jakim go posłałem* (Iz 55,11). **Nie traktujmy Pisma Świętego wybiórczo: co nam odpowiada - akceptujemy, a co nie - to mówimy: nas to nie dotyczy.**

Wróćmy jednak do Józefa. Ponownie Pan Bóg przekazuje mu przez anioła wiadomość, tym razem o zamiarach Heroda i nakazuje ucieczkę z dzieckiem i Jego matką do Egiptu. Zwróćmy uwagę na kolejność: dziecko i Jego matkę – Jezus [mimo, że był jeszcze dzieckiem] jest na pierwszym miejscu. Józef nie mówi w tym momencie: A co mnie to obchodzi, to nie moje dziecko. Ale właśnie to, że Józef został ostrzeżony – jest dowodem, że Niebiański Ojciec troszczy się o swojego Syna. Józef jest świadomy powierzenia mu wielkiej odpowiedzialności za to dziecko, dlatego też jeszcze tej samej nocy **wziął Dziecko oraz Jego matkę i udał się do Egiptu** (Mt 2,14). I znów przed Józefem wyzwanie – musiał znaleźć zarówno mieszkanie (cokolwiek byśmy przez to rozumieli), jak i pracę, aby mogli utrzymać się „na obczyźnie”. Nie ulega wątpliwości, że Pan Bóg – *rzeczywisty Ojciec Jezusa* – pomagał w tym Józefowi, gdyż był on posłuszny Bogu i spełniał Jego wolę.

Po kilku latach umarł Herod. Wtedy kolejny raz anioł polecił Józefowi, aby już wracał z dzieckiem i Jego matką do kraju. Myślę, że z ulgą przyjmuje to polecenie i wracają. W zamyśle Józefa było, że zdomowią się w Betlejem. Gdy przybyli tam, dowiedzieli się jednak, że władcą Judei jest Archelaos, syn Heroda Wielkiego (tak go nazywają historycy), postanowił więc, że pójdą dalej, do Nazaretu. I tu się osiedlili. To nie przypadek, to kolejne Boże kierownictwo, aby wypełniło się jeszcze jedno proroctwo o Chrystusie, co podkreśla apostoł Mateusz.

## OSOBY Z OTOCZENIA PANA JEZUSA

Zauważmy, że decyzja ta stanie się jednak dodatkowym utrudnieniem, aby Izraelici mogli w Jezusie rozpoznać Mesjasza. Można tu przywołać wypowiedź Natanaela, w rozmowie z Filipem: *Natanael jednak zapytał: Czy z Nazaretu może być coś dobrego?* (J 1,46). Niezłą miał więc opinię o mieszkańcach Nazaretu! Nieco później ewangelista Jan opisuje, że pomiędzy słuchającymi Jezusa na temat „żywej wody”, rozgorzała dyskusja. Przeczytajmy, co mówili: *Niektórzy z tłumu, gdy usłyszeli te słowa, mówili: Ten jest rzeczywiście prorokiem. Inni zaś pytali: Czy Mesjasz przyjdzie z Galilei? Czy Pismo nie stwierdza, że Mesjasz przyjdzie z rodu Dawida i z Betlejem, z miejscowości, w której mieszkał Dawid?* (J 7,40-42). Tak to jest, jeśli kogoś lub coś oceniamy powierzchownie, bez właściwego zagłębienia się w temat. Ileż to różnych „teorii” i dzisiaj jest opowiadanych, niby biblijnych, a tak na prawdę nie mających z Pismem Świętym nic wspólnego. Niestety, *co mnie niepokoi*, środowisko ewangelikalne nie jest od tego wolne.

Wspomniałem na początku, że w Ewangelii Jana jest również wymieniane imię Józefa. Występuje ono we wspomnianej przed chwilą relacji o rozmowie Filipa z Natanaelem na temat Jezusa.

Łukasz wspomina o Józefie w jeszcze jednej historii. Chodzi o zagubienie się dwunastoletniego Jezusa w Jerozolimie. Już rozpoczynając tę relację, Łukasz pisze *Rodzice Jezusa* (2,41). Takie określenie relacji Jezusa z Marią i Józefem wynika z faktu, że Józef w stosunku do Jezusa w pełni utożsamiał się z ojcstwem. Gdy Jezus się zagubił, był o Niego zatroskany i razem z Marią włączył się w poszukiwania, zarówno w drodze, jak i po powrocie do Jerozolimy. Jasno powiedziała to Maria, kierując do Jezusa słowa: *Synu, dlaczego nam to zrobicie? Twój ojciec i ja, pełni bólu, szukaliśmy Ciebie* (2,48). Patrząc po ludzku, musiały Józefa zboleć słowa Jezusa: *Dlaczego Mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że powinienem zajmować się sprawami Mojego Ojca?* (2,49). I chociaż nie rozumiał (podobnie jak i Maria) sensu tej wypowiedzi, to jednak troska o Jezusa nie zmieniła się. Nadal był dla niego pełnoprawnym Synem!

Czego zatem możemy się nauczyć od Józefa? Apostoł Mateusz napisał o nim, że był *człowiekiem sprawiedliwym* (1,19). **A czy Mateusz, pisząc dzisiaj, napisałby o nas te słowa?** Inną cechą, którą warto naśladować, jest wypełnianie woli Boga, bez względu na sytuację i bez względu na okoliczności w jakich przychodziłoby i nam tę wolę Boga wypełniać. Jak wspomnieliśmy, w sytuacji

## OSOBY Z OTOCZENIA PANA JEZUSA

niezwykle trudnej, potrafił okazać pokorę, której, tak często, nam brakuje. Warto też zauważyć, że Józef był człowiekiem odpowiedzialnym. Wiedział, że Pan Bóg, ustami anioła, zobowiązał go do troski i odpowiedzialności za Jezusa – jako człowieka – do czasu, gdy Jezus zaczął „wykonywać to, co chciał Jego Niebiański Ojciec, aby osiągnąć cel, w jakim został posłany” – parafrazując cytowane wcześniej słowa proroka Izajasza. A jak jest z naszą odpowiedzialnością przed Bogiem za powierzone nam przez Niego zadania? W kościołach historycznych najczęściej imię Józefa uzupełniane jest dopiskiem „Robotnik”. Co prawda w naszym środowisku dopisek ten nie funkcjonuje, jednak Ewangelie nie zaprzeczają, że był człowiekiem pracy. I w tym względzie warto Józefa naśladować. Apostoł Paweł pisze: *Kto nie chce pracować, niech też nie je* (2 Tes 3,10). Zwróćmy uwagę, że apostoł Paweł nie mówi tutaj o ludziach niepracujących, a wyłącznie o tych, którym nie chce się pracować. Dzieje Apostolskie, ale też i listy wiele mówią o potrzebie pomagania tym, którzy nie mogą z jakiś względów pracować. Na kartach Starego Testamentu, a w szczególności w Księdze Przypowieści (Przysłów) wiele czytamy o „leniu” – odsyłam więc do tej księgi.

Kończąc, chciałbym zacytować fragment z Listu do Hebrajczyków, gdzie czytamy o tym, co w postawie Józefa jest najbardziej godne naśladowania. *Musicie bowiem być wytrwali, abyście, wypełniając wolę Boga, otrzymali to, co zostało wam obiecane* (10,36).





# Co zrobiłby Jezus?



## Część 2: Nowi przyjaciele

Dwójka dzieci podeszła bliżej do brudnego nieznanego chłopca w dużym niebieskim berecie. Dziewczynka o imieniu Zuzanna i chłopiec o imieniu Albin.

*Czy ty jesteś tym „leśnym stworzeniem”? - zapytała Zuzanna.*

*Nie. To jest chłopak. Jest brudny i ma podartą koszulę. Może jest ranny? - odpowiedział Albin.*

Wtedy wujek Ferdynand zawołał z oddali: *Zuziu i Albinie! Czas na jedzenie!*

*Hurra - powiedział Albin.*

*Chodźmy! - powiedziała Zuzanna.*

*Proszę, zaczekajcie! - powiedział chłopak o brudnej twarzy i w niebieskim berecie. Odpowiedzcie mi na pytanie zanim pójdziecie. Słyszałem, jak śpiewaliście o Jezusie. Czy znacie Jezusa? Czy ludzie, którzy są na pikniku też znają Jezusa? A jeśli tak, to dlaczego nie pomogli mi, kiedy ich o to poprosiłem? Chciałem tylko wody do mycia i pomocy dla mojego przyjaciela. Gdybym poprosił Jezusa o pomoc, to On na pewno by mi pomógł.*

Ferdynand i dzieci nie wiedzieli, co powiedzieć. Chłopiec powoli odwrócił się i ruszył w powrotną drogę w kierunku do wioski Niedolaś.

*Momento, momento popełniliśmy błąd! - powiedział wujek Ferdynand, stukając się w głowę. Zawołał: Albin! Proszę, pośpiesz się i znajdź jakąś koszulę! Zuziu, proszę, przynieś wiadro wody i mydło. Mam nadzieję, że uda nam się dogonić tego chłopca. Mam nadzieję. Mam nadzieję.*

Pobiegli więc z koszulą, wodą i mydłem za nieznanym chłopcem w niebieskim berecie.

Kiedy znaleźli chłopca, pomogli mu się umyć i zapytali, jak ma na imię. *Jestem Bolek* – rzekł chłopiec w niebieskim berecie, ale teraz o czystej twarzy. Ferdynand uśmiechnął się. *Opowiedz mi Bolku o swoim przyjacielu: Czego potrzebuje? Jak możemy mu pomóc?*

*Chodźcie za mną* - powiedział Bolek, prowadząc ich. Wujek, Zuzia i Albin byli tuż za nim. Znaleźli przyjaciela Bolka. Bolek przedstawił go: *To jest pan Dobromir. On nie widzi i nie może chodzić bez laski. Podczas dzisiejszego spaceru upadł. Jego laska wpadła do rowu pełnego cierni. Próbowałem ją wydostać, ale wszystko, co „dostałem” to brud i podarte ubranie.*

Słyszając głos chłopca, pan Dobromir zawołał: *Słyszę cię, Bolku! Witaj z powrotem! A kim są przyjaciele, których przyprowadziłeś?*

Bolek odpowiedział: *pan Ferdynand, Zuzanna i Albin.*

*Pomogli mi się umyć i dali nową koszulę. Czyż to nie jest wspaniałe?*

Pan Dobromir uśmiechnął się i rzekł: *To przypomina mi historię z Biblii o przyjaciółach Jezusa, którzy zebrali się, aby jeść, ale mieli brudne stopy! Nikt nie chciał ich umyć. Co więc zrobił Jezus? Wziął wodę i umył ich nogi. Wszystkie te brudne stopy! I powiedział: „Daję wam mój przykład: Pomagajcie sobie nawzajem, tak jak Ja wam pomagam, służcie sobie nawzajem, tak jak Ja wam służę”. Dlatego jestem z was dumny, że pomogliście Bolkowi - tak uczyniłby Jezus!*

Kiedy pan Dobromir wypowiedział te słowa, Zuzia spojrzała w dół, Albin potarł podbródek, a wujek Ferdynand zakaszłał i powiedział: *My też się cieszymy, ale prawda jest trochę inna! Przykro mi to mówić, ale czekaliśmy zbyt długo, aby mu pomóc.*

Pan Dobromir skinął głową i powiedział: *Nie zawsze jest łatwo postępować tak, jak Jezus. Ale kiedy to zrobisz - czy to nie jest piękne uczucie?*

*Tak* - odpowiedziały dzieci i wujek.

*Więc co teraz zrobimy?* - zapytał Albin. *Co zrobiliby Jezus?* - zapytała Zuzia.

Albin spojrział na rów i odpowiedział: *Myszę, że pomógłby znaleźć laskę pana Dobromira!*

Stworzyli więc łańcuch. Ferdynand chwycił rękę Zuzanny, Zuzia chwyciła rękę Albina, Albin chwycił rękę Bolka, a Bolek poszedł w dół szukać. I znalazł laskę pana Dobromira!

Na pożegnanie pan Dobromir pomachał i powiedział: *Moi drodzy przyjaciele, starajcie się zawsze pamiętać te trzy specjalne słowa: **Co zrobiliby Jezus?** A jeśli to będzie zbyt trudne, wróćcie tutaj i porozmawiamy. Bolek i ja spacerujemy tędy każdego popołudnia.*

Bolek uczynił krok taneczny i powiedział: *Nie zapomnijcie: **Co zrobiliby Jezus?***

[Kontynuacja w następnym numerze](#)



#### Pytania:

1. Jakie pytanie zadał chłopak w niebieskim berecie? Czy było im łatwo na to pytanie odpowiedzieć?
2. Wujek Ferdynand powiedział, że „popelniliśmy błąd”. Na czym polegał ten błąd?
3. Czy pamiętasz modlitwę Bolka z części pierwszej? Jak Jezus odpowiedział na jego modlitwę?
4. Jak rozumiesz słowa Jezusa cytowane przez pana Dobromira: „służcie sobie nawzajem”?

Tekst: Mack Thomas  
Ilustracje: Denis Mortenson



# Księgi NOWEGO PRZYMIERZA

Ew. Matusza	Dzieje Apostolskie	Księga Historyczna	Księga Prorocza
Ew. Marka			
Ew. Łukasza	Listy apostołskie	List do Filipian	Autor Paweł
Ew. Jana			
Objawienie Jana			
1 List do Tymoteusza			
2 List do Tymoteusza			
1 List do Tesaloniczan			
2 List do Tesaloniczan			
1 List do Kolosan			
List do Galacjan			
1 List do Efezjan			
List do Filipian			
11	1 List do Rzymian	1 List do Koryntian	2 List do Koryntian

11

## List do Filipian



**Kto:** Apostoł Paweł (mógł mieć wówczas 53 lat).

**Co:** Życie z Jezusem to najpiękniejsza rzecz.

**Gdzie:** Rzym (areszt domowy).

**Kiedy (okres):** około 61 r. n.e.

**Dlaczego:** Aby w radości i jedności naśladować Jezusa pomimo przeciwności.



4000 3500 3000 2500 2000 1500 1000 500 0 500 r.p.n.e. r.n.e.

### Kluczowe:

**Słowo/Zdanie:** Jezus Chrystus naszym życiem

**Wiersze:** 1,21 (dla mnie życie jest Chrystus), 4,13 (wszystko mogę w Chrystusie).

**Rozdział:** 2 (przykład pokory Jezusa Chrystusa)

Główna Myśl	Chrystus na każdą okoliczność życia	Człowieczeństwo Chrystusa wzorem życia	Poznanie Chrystusa celem życia	Obecność Chrystusa pokojem życia
Podział	Chrystus jest ku zbawieniu 1,1-14 Chrystus jest ku zbudowaniu 1,15-30 Chrystus jest na każdą okoliczność życia 2,1-5	człowieczeństwa 2,1-5 model 2,6-11 praktykowanie 2,12-18 przykład 2,19-30	duchowa bieda 3,1-8 duchowy skarb 3,9-14 trwanie 3,15-16 wzornianie 17,20-21	pokój z innymi 4,1-4 pokój z sobą 4,5-9 pokój w okolicznościach 4,10-20
Temat	Jezus naszym życiem			
Miejsce	Rzym (areszt domowy)			
Czas	około 61 r. n.e.			

### Księga w pigułce:

Apostoł Paweł nie napisał Listu do Filipian w odpowiedzi na jakiś problem w zborze, tak jak miało to miejsce w przypadku innych listów. Napisał go po to, by wyrazić swoją wdzięczność i miłość do tamtejszych chrześcijan. Kosciół w Filipi wspierał służbę Pawła hojniej niż jakikolwiek inny zbor. W liście łatwo zauważyć miłość Pawła do tych ludzi wyrażającą się w słowach zachęty, by żyli w radości i jedności. Autor w tym liście koncentruje się na postaci Jezusa jako pokornego Slugi. Zaznacza, że sam poświęcił swoje życie dla Chrystusa, dzięki czemu doświadczył prawdziwej radości i zadowolenia, jakie przynosi służenie Jezusowi.

### Ważne:

Chrystus to prawdziwe życie, służba to owocny trud, przeciwności to składowa sukcesu, śmierć to przybycie na spotkanie z Panem.



Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem. 1,21  
Wszystko mogę w Tym, który mnie wmacnia w Chrystusie. 4,13



Poza Chrystusem jestem tylko grzesznikiem, ale w Chrystusie, jestem zbawiony.  
Poza Chrystusem, jestem pusty; w Chrystusie, jestem pełny.  
Poza Chrystusem, jestem słaby; w Chrystusie, jestem silny.  
Poza Chrystusem nie mogę; w Chrystusie, jestem więcej niż zdolny.  
Poza Chrystusem zostałem pokonany; w Chrystusie, jestem już zwycięzca.  
Jakieś znaczące są słowa „w Chrystusie”. **Wnrecja**



## Wypełnij puste miejsca

Wybierz właściwe słowo (A,B,C,D, lub E) dla poniższych zdań.

List do Filipian jest jednym z czterech listów napisanych przez apostoła \_\_\_\_\_ w \_\_\_\_\_.  
Napisał go około \_\_\_\_\_ roku. Paweł pragnął wyrazić swą \_\_\_\_\_ za ich miłość oraz materialne i duchowe wsparcie. Autor wskazuje na \_\_\_\_\_ jako wzór i przykład, który jest godny do naśladowania.

- A. wdzięczność
- B. Ap. Pawła
- C. Jezusa
- D. 61
- E. więzieniu



## Która odpowiedź (a,b,c) pasuje do poniższych zdań

1. Paweł jest przekonany, że Bóg który rozpoczął w nas dobre dzieło (1,6):  
a. da bogactwo    b. da spokojne życie    c. doprowadzi do dojrzałości
2. Filipian 2,3 mówi, abyśmy niczego nie czynili dla próżności lecz postępowali...  
a. w mądrości    b. w pokorze    c. przebojowo
3. Paweł mówi, abyśmy się nie martwili, ale prosili Boga o pomoc przez (4,6):  
a. modlitwę    b. pastora    c. post
4. Co Boży pokój jest w stanie zrobić (4,7)?  
a. dać bezpieczeństwo    b. zapobiec nieszcześciom    c. strzeże naszych serc
5. Według Pawła, o czym mamy rozmyślać aby wzmocnić swą wiarę (4,8)?  
a. o tym co prawdziwe    b. o tym co szlachetne    c. o tym co czyste







# Życie jak rzeka

Zbigniew L. Gadkowski

Rzeka Jordan może symbolizować historię świata i życie człowieka. Jordan wypływa z gór wysokich – jak poziom doskonałości nadany człowiekowi przy stworzeniu. Dalej wody Jordanu płyną w dół. Podobnie człowiek w swojej historii zaczął coraz niżej upadać. Widoczne jest to w ciągłym i konsekwentnym spadku moralności przez wieki, oddaleniu od Boga i popadaniu w grzech. Jordan już na samym początku swojego biegu przepływa przez bagienne jezioro Hule, skąd brudna woda płynie dalej do jeziora Genezaret – jeziora, po którym chodził Jezus.

Nazwa najważniejszej rzeki Izraela brzmi w języku hebrajskim ha-Jarden, a w arabskim Nahr al-Urdunn. Dosłownie można ją przetłumaczyć jako „rzeka płynąca z gór”. Rzeka wypływa spod góry Hermon, na granicy Libanu i Izraela, gdzie łączą się trzy potoki o nazwach: Ain Hasbeija, Tell el-Kodi i Banijas. Początkowo Jordan płynie przez skaliste ustronia, otoczone gęstą roślinnością zwrotnikową, w której chroni się ptactwo i drobne zwierzęta. Na dwunastym kilometrze biegu wpływa do niewielkiego jeziora, kiedyś otoczonego bagnem, noszącego nazwę Bahred el-Hule lub krótko Hule.

Zima 2024



Jezioro jest długie na 6 km i bardzo prawdopodobne, iż jest biblijnym jeziorem Merom (Joz 11,5-7), nad brzegami którego Jozue odniósł zwycięstwo nad królami kananejskimi. Po przepłynięciu jeziora Hule, wody Jordanu płyną dalej po bazaltowych skałach przez 13 km. Nurt uspokaja się na równinie el-Baticha, po czym woda wpada do Jeziora Genezaret.

### JEZIORO GENEZARET

Jezioro to nosiło w historii różne nazwy. W Starym Testamencie występuje jako morze Kinneret (Lb 34,11). Nazwa ta pochodzi od instrumentu muzycznego zwanego cytrą (hebr. kinnor), którą przypomina kształtem. Ewangelista Mateusz i Marek używają nazwy Morze Galilejskie (Mt 4,18; 15,29; Mk 1,16; 7,31) lub piszą po prostu „morze” (Mk 2,13). Dla Jana jest to Jezioro Tyberiadzkie (J 6,1; 2,11), dla Łukasza – jest to po prostu „jezioro” (Łk 8,22) lub Jezioro Genezaret (Łk 5,1). Tę ostatnią nazwę nosi również równina rozciągająca się wzdłuż jeziora od północnego zachodu w kierunku południowo-wschodnim.

Genezaret ma 21 km długości i 12 km szerokości. Poziom wody zmienia się w zależności od rocznych opadów i od ilości wody wypompowywanej z jeziora, które obecnie służy jako rezerwar dla izraelskiego rurociągu wodnego. Średni poziom jeziora wynosi 210 m poniżej poziomu Morza Śródziemnego. Kolor wody jest niebieski, a w pochmurne dni ciemnofioletowy. Woda jest słodka i w miarę ciepła (średnia temperatura okolic jeziora wynosi 33 stopnie C). W jeziorze żyją 22 gatunki ryb. Dzisiaj, podobnie jak w czasach Jezusa, rybołówstwo odgrywa tutaj olbrzymią rolę. Rybacy muszą być przygotowani na porywiste wiatry, które niespodziewanie mogą wzburzyć zwykle spokojne wody, o czym czytamy także w Ewangeliach (Mt 8,23-27; 14,24-33). Jezioro ze wschodniej i zachodniej strony otoczone jest górami. Po obu stronach rozciąga się pas urodzajnej ziemi. W czasach Jezusa były to najbardziej zaludnione tereny. Tutaj znajdują się takie miejscowości, jak Kafarnaum czy Tyberiada. Nad brzegami jeziora miało miejsce wiele ważnych wydarzeń historycznych, w tym bitew, opisanych przez Józefa Flawiusza w „Wojnie żydowskiej”.

Do niedawna Jordan wypływał szerokim strumieniem z Jeziora Genezaret i wpadał do Morza Martwego. W linii prostej odległość między Genezaret i Morzem Martwym wynosi 11 km. Dolina Jordanu nosi Nazwę el-Ghor.

Różnica poziomów wód między Jeziorem Genezaret (210 m p.p.m.), a Morzem Martwym (394m p.p.m.) wynosi prawie dwieście metrów. Już w odległości 6 km od ujścia, wody Jordanu są nasycone solą, pochodzącą z mniejszych dopływów (np. Wadi el-Hamr), w których łożyskach stwierdzono istnienie złóż soli.

### MORZE MARTWE

Nazwa Morza Martwego wywołuje raczej ponure skojarzenia. W czasach Starego Testamentu nazywano je Słonym Morzem (hebr. Jam ha-Melach) ze względu na duże zasolenie (czterokrotnie większe niż w oceanach). Józef Flawiusz nazywa je Jeziorem Asfaltowym. Grecy i Rzymianie wprowadzili nazwę Morze Martwe, ze względu na brak widocznych przejawów życia organicznego w jego wodach. Arabowie nazywają je Morzem Lota (Bahr Lut). Każda z tych nazw ma swoje uzasadnienie, ale martwota jest jego cechą charakterystyczną. Głębokość morza w niektórych miejscach dochodzi do 399 metrów, co czyni żeń fenomen dla geologów. Jeśli do tego dodać wysoką temperaturę i duchotę, wówczas staje się jasne, dlaczego w ciągu długiej historii nie powstało tu żadne miasto. W zatrutej atmosferze jego martwych wód unosi się tylko wspomnienie Sodom i Gomory.

Morze Martwe ma kształt owalny, wydłużony w kierunku południowym. Jego długość wynosi 75 km, szerokość 16 km. Do Morza Martwego, oprócz Jordanu, wpadają również strumienie Ain Feshka, Ain Dżidzi, Wadi Zerk Main i Wadi el-Modzib (biblijny Armon). Jeszcze na początku XX wieku poziom morza był o 12 cm wyższy niż obecnie. Istnieje kilka projektów, których celem byłoby zapobieganie wysychaniu Morza Martwego, jednak żaden nie został wprowadzony w życie. Morze Martwe traci wodę przez parowanie, dochodzące w lecie do 25 ml na litr w ciągu doby. Wskutek tego, stężenie wysokich chlorków (magnezu, sodu, wapnia, potasu) w wodzie jest bardzo duże (275 g/l). Wysokie zasolenie sprawia, że woda jest siedem razy gęstsza od normalnej wody morskiej. Dzięki temu w wodach Morza Martwego można wygodnie „siedzieć” i na przykład czytać. O ile zatonięcie w Morzu Martwym poprzez głębokie zanurzenie jest w zasadzie niemożliwe, to zdarzają się przypadki śmiertelne, z powodu zachłyśnięcia się wodą lub z powodu trudności z poruszaniem się (np. wynurzenia się). Do Morza Martwego wchodzi się powoli i rozważnie. Nie wolno do niego skakać, ani

zanurzać głowy Podczas kąpieli trzeba bezwzględnie chronić oczy, a po kąpieli należy wziąć prysznic, aby zmyć z ciała sól.

Duże znaczenie ma eksploatacja Morza Martwego. Już w IV wieku przed Chrystusem zbierano z powierzchni bituminy (mieszanki węglowodorów, których Egipcjanie używali jako jednego ze składników do balsamowania zwłok). Obecnie z substancji mineralnych, pozyskiwanych z Morza Martwego, produkuje się znakomite kosmetyki (na przykład znanej firmy izraelskiej „Ahava”). Nad morzem bardzo popularne i polecane są okłady z błota morskiego.

Wszystkie te ciekawe informacje mogą stać się pretekstem do rozważań Słowa Bożego. Rzeka Jordan może być dla nas obrazem czasów, w których żyjemy. Jezioro Genezaret, zbiornik słodkiej wody pitnej, czyli dającej życie, symbolizuje przyjsie Pana Jezusa Chrystusa. Oczyszcza ludzkość z chaosu i brudu, jednak jakaś część Jordanu płynie dalej. Osoby, które przechodzą obojętnie obok Pana Jezusa, upadają coraz niżej, aby skończyć swój bieg w Morzu Martwym. Wszelkie życie, które było w rzece, gdy tylko wpada do morza – zamiera. Są ludzie, do których ciągle „wpływa” Boża radość: ze zbawienia, z nieustannych błogosławieństw. Jest w nich życie, jak w Jeziorze Genezaret, w którym wciąż łowi się ryby, które jest czyste i ciepłe. Jednakże są i takie osoby, do których bezustannie wpływa żywa woda, ale tam już zamiera. Nie okazują radości, żyją tym samym, grzesznym życiem, zatroskane jedynie o siebie i swoje dobra. One dawno już zakopały swoje talenty i zignorowały dary, które otrzymały od Boga. Takie osoby nie będą dzieliły się otrzymanymi od Boga radościami i błogosławieństwami.

W jakich „wodach” żyjemy? Czy miejsce, w którym jestem, stanowi „akwen” żywego Jeziora Genezaret, czy może jest już to Morze Martwe? Życzę wszystkim, aby żyli w „wodach” Jeziora Genezaret, które symbolizuje Pana Jezusa Chrystusa. Tylko w Jezusie znajdziemy czyste, żywe wody, które dalej rodzą życie.



# Post-prawda, czyli iluzja prawdy

Jacek Płoszyński

Nikt nie powinien mieć już wątpliwości, że nastał wiek, w którym ludzie coraz rzadziej odwołują się do ustalonych praw i wartości. Stosujemy płynne oceny pojęć i postaw, dopuszczając różne prawdy lokalne i modele świata, które zupełnie nie przystają do siebie i są pozbawione wspólnego mianownika. Uciekając od realiów i zdrowego rozsądku, zostajemy omamieni iluzją alternatywnych rzeczywistości, których głównym celem jest służenie naszemu dobremu samopoczuciu. Odkrywanie niuansów współczesnej kultury oraz porządkowanie i kategoryzowanie wartości staje się tym bardziej trudne, ponieważ są komunikowane znanymi słowami i zrozumiiałym językiem, lecz z wywróconym znaczeniem.

Platon formułując triadę wartości: prawda, piękno i dobro, wyodrębnił i sklasyfikował fundamentalne dla człowieka idee. To najbardziej przydatne dla człowieka uporządkowanie grup wartości, jasno stawiających granice w ocenie przedmiotów, osób i zjawisk. Prawda i fałsz dla wartości poznawczych, piękno i brzydota dla estetycznych, dobro i zło dla moralnych pozwalały ludziom powoływać się na prawa naturalne i niezmiennie, jako wzorce uczciwości i prawości. Jednak obecnie coraz częściej kategorie „uczciwość” i „nieuczciwość” straciły zero-jedynkowy charakter. Kłamstwo zostało zastąpione niejednoznacznymi stwierdzeniami, które mimo, że mijają się z prawdą, to jednak trudno je nazwać łgarstwem. Dopuszciliśmy do swej świadomości teorię, że prawda jest pojęciem względnym, uzależnionym od środowiska i kontekstu, a kłamstwo sta-

## ILUZJA ALTERNATYWNYCH RZECZYWISTOŚCI

wiamy w bardziej korzystnym świetle, jako lepsze narzędzie do osiągnięcia celu albo środek do odkrycia „głębszej” prawdy. Zamazanie ostrości moralnego drogowskazu wprowadziło paletę dwuznacznych słów i rozwinęło kreatywność językową w określaniu fałszywych stwierdzeń. Już nie kłamiemy, ale używamy przenośni dla pobudzenia emocji, przesadzamy, wyrażamy mylny osąd, zaginamy lub słodzimy, albo przedstawiamy coś w korzystnym świetle.

Prawda została oderwana od rzeczywistości i od realnych problemów, a fakty nie mają znaczenia. Ludzie zaczynają się dzielić według kryterium pojmowania prawdy, chcąc aby była ona zgodna z ich oczekiwaniami. Kierując się egoistycznie pojmowaną własną korzyścią lub chęcią zachowania poczucia komfortu, odrzucają te wizje rzeczywistości, które utrudniają lub uniemożliwiają ich realizację. Stąd popularność zdobywają spersonalizowane źródła informacji, które są legitymizowane przez „swoich” ekspertów. Blokowanie i niedopuszczanie „niewygodnych prawd” wywołuje w konsekwencji rozbitcie jedności w społeczeństwie i jego podział na przeciwne obozy, a to rodzi naturalny podział na „my” i „oni”. Każda grupa stoi na gruncie swojej prawdy i trwa przy wyznawanym, wygodnym obrazie świata. Ludzie przede wszystkim szukają potwierdzenia własnych emocji i życzeniowego widzenia świata, a nie obiektywnych prawd. Umownie pojmowana prawda ułatwia przyjmowanie własnych poglądów i ocen za właściwe, i chroni przed doznaniem szoku albo złości. Przyjmowanie fałszywych prawd schlebiających próżności ludzkiej, to – mówiąc wprost – okłamywanie samego siebie. Do akceptacji błędnych założeń dochodzi głównie w myśl zasady podczepienia (myślę tak jak większość) albo dla zachowania efektu potwierdzenia (dopuszczam tylko opinie zgodne z już utrwalonym wyobrażeniem). Człowiek, w obszarze własnych emocji, wyborów i poznania intelektualnego, wprowadza się w stan przekonania sprzecznego z uprzednio rozpoznaną rzeczywistością i przyswaja zafałszowany, ale akceptowalny obraz świata.

Mimo, że wszyscy mogą posługiwać się tymi samymi pojęciami, to równocześnie prezentują skrajnie różne postawy. Takie oderwanie pojęć od ich pierwotnego znaczenia i stosowanie ich w zależności od koniunkturalnych trendów, wprowadza zamęt i zwodzi osoby pozbawione możliwości weryfikacji prawdziwości komunikatów i intencji nadawców. Stwierdzenia ubrane w rozpoznawalną fasadę jakiejś prawdy nie mają charakteru konfrontacyjnego i inspirującego, a przez to stymulującego, ale konserwują i usztywniają przyjęty sposób rozumowania. Rozmowa dwóch stron posługujących się tymi samymi słowami, jednak trakto-



## ILUZJA ALTERNATYWNYCH RZECZYWISTOŚCI

wanymi w różnym znaczeniu, może prowadzić do agresji każdej ze stron i przyjęcia „syndromu oblężonej twierdzy”.

Również prawdy biblijne były, są i będą przekręcane i wykręcane na wszelkie sposoby w celu manipulacji ludźmi i osiągnięcia prywatnych celów. Najważniejsze przykazanie *będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego* również może podlegać płynnemu stosowaniu. Powinieneś odebrać je personalnie i dbać o dobro drugiego człowieka niczym o własne, co będzie podwaliną do utrzymania postawy pokory i szacunku. Ale ktoś może użyć go jako oręża w walce o swoje prawa i zażądać od bliźniego: „będziesz uwielbiał mnie tak jak ja sam uwielbiam siebie”, czym ujawni roszczeniową postawę i egocentryczny światopogląd. Dwie osoby powołując się na ten werset będą miały prawie to samo przesłanie, jednak w tym wypadku „prawie” wywołuje ogromną różnicę.

Słowa Jezusa: *jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie, i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi* (J 8,32-33) stanowią wielką pociechę dla człowieka zalanego powodzią śmieciowych prawd ubranych w zwodnicze frazesy. Tylko prawda zawarta w Świętym Słowie uchroni nas przed fałszywymi nauczycielami i ich zgubnymi naukami. Te zagrożenia dotyczyły wszystkich minionych pokoleń, ale obecne czasy wyróżniają się wyjątkową obfitością mechanizmów manipulacji językiem i tekstem, głęboko ingerujących w sposób funkcjonowania współczesnego człowieka. Post-prawda i „fake news” rozprzestrzeniły się niczym kąkol. My, według biblijnego nakazu musimy się przed nim strzec, a jednocześnie nauczyć się z nim żyć.



Zima 2024

# Podróż przez życie z Bogiem

## Okres odkrywania – oświecenia

Piotr Starzęba

W ostatnich numerach naszego kwartalnika mówiliśmy o duchowej podróży chrześcijanina i jego rozwoju zwanym uświęceniem. Podaliśmy definicję i omówiliśmy pięć elementów tego rozwoju. Oto podsumowanie:

**Duchowy rozwój (uświęcenie) jest to: (I) proces (II) przemiany człowieka (III) poprzez Ducha Świętego, (IV) aby upodobnił się do Chrystusa (V) w celu budowania Królestwa Bożego w miłości tu i teraz.**

Istnieją cztery etapy duchowego rozwoju:

1. Przebudzenie – nawrócenie.
2. Oczyszczenie – porządkowanie.
3. Oświecenie – odkrywanie (przedmiot naszych dzisiejszych rozważań).
4. Zjednoczenie się z Bogiem, czyli upodobnienie się do Jezusa.

W tym numerze Głosu Ewangelicznego będziemy kontynuować omawianie trzeciego okresu tego procesu, jakim jest: odkrywanie lub oświecenie. Jest to najdłuższy okres naszego duchowego rozwoju. Jest on konieczny, ale nie jest ostateczny. Poświęcimy temu okresowi jeszcze dwa artykuły.



Zima 2024

Duchowy wzrost jest procesem Bosko-ludzkim, czyli jest pracą Ducha Świętego przy aktywnym zaangażowaniu się usprawiedliwionego grzesznika. Praca odbywa się nad zanieczyszczonym przez grzech człowiekiem w celu przemiany jego życia na obraz Jezusa Chrystusa, aby uczynić go osobą podobającą się Bogu.

W poprzednim numerze Głosu Ewangelicznego mówiliśmy, że każdy uczeń Jezusa Chrystusa będzie chciał się rozwijać w czterech dziedzinach: w karmieniu się duchowym chlebem, upodobnieniu się do Chrystusa, pracowaniu na Bożej niwie oraz korzystaniu z Bożego światła w podejmowaniu decyzji. Dziś zajmemy się służbą na Bożej niwie, czyli naszą misją na ziemi. Każdy rodzic pragnie, aby jego dziecko było użyteczne, zaradne oraz potrafiło dawać sobie radę w sytuacjach życiowych. Pragną również, aby znalazło sobie satysfakcjonującą i dobrze płatną pracę, w której będzie się czuło spełnione w życiu. Podobnie jest z naszym niebiańskim Ojcem. Bóg również pragnie abyśmy w życiu byli użyteczni dla Królestwie Bożym i byli częścią zaszczytniejszej pracy – misji Jezusa.

### Misja Jezusa – naszym powołaniem

Misja dana nam przez Jezusa zawarta została w Ewangelii Mateusza 28,19-20

*Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc ich w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*



Obejmuje ona: (1) czynienie uczniami, czyli zmienianie serc ludzkich poprzez świadczenie (ewangelizowanie); (2) nauczanie pozyskanych, czyli budowanie ich poprzez wspólnotę jaką jest Kościół oraz usługiwanie (pracowanie) w niej. Przeciwnikiem danej nam misji jest szatan, który robi wszystko, aby nas odwieść od naszego zadania. Dlatego musimy wspomnieć o trzecim elemencie naszej misji, jakim jest (3) odpieranie wrogów, czyli duchowa walka, aby misja dana nam przez Jezusa była realizowana bez przeszkód.

### **A. Zmienianie serc ludzkich poprzez świadczenie (ewangelizowanie)**

*Otrzymacie moc Ducha Świętego, kiedy na was zstąpi i będziecie Mi świadkami tu, w Jerozolimie, w całej Judei, Samarii – aż po krańce ziemi (Dz 1,8).*

Drogowskaz uliczny wskazuje na cel. Nie jest ważne, czy jest on ładny, brzydki, stary lub nowy. Ma być wyraźny i czytelny. Musi być zwrócony we właściwym kierunku i zawierać jasną informację. Żyjesz nie po to, aby zwracać uwagę na siebie samego, ale po to, aby kierować myśli ludzi ku Bogu. Świadczenie powinno skupiać się nie na tobie, ale na Chrystusie, którego spotkałeś. Gdy chłopak umówi się z dziewczyną na randkę to może mówić o tym wydarzeniu na dwa sposoby. Może być dumy z dziewczyny, lub z siebie. Może mówić z pasją o tym kogo spotkał i to jest miłość. Albo może mówić o swoich podbojach miłosnych i to jest egocentryzm.

Wszyscy chrześcijanie są świadkami, ale nie wszyscy są ewangelistami, choć jedni i drudzy świadczą. Ewangelista posiada dar przedstawiania ewangelii z przekonującą jasnością i siłą. Świadek jest jak osoba w sądzie. Ma mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, a nie przystrojoną wersję prawdy. Nie może nic zataić, ale być jak otwarta księga, aby wszyscy ją czytali. Świadek Jezusa ma się otworzyć na innych, aby dzielić się zwycięstwami i porażkami. To wiąże się ze zrezygnowaniem „z prywatności”. Każdy ma obowiązek niesienia świadectwa.

Świadek i męczennik to dwie strony tego samego medalu. Bądź przygotowany na złe reakcje. Wrogie reakcje mogą oznaczać, że trafiłeś na czułe miejsce. Ktoś może odrzucić twe świadectwo, ale ono będzie w nim pracować. Pozwól, aby Duch Święty dał ci rozeznanie i właściwe wyczucie, jak świadczyć. Zadaniem świadka nie jest nawracanie, lecz świadczenie o Jezusie przy pomocy Ducha Świętego. Możesz korzystać z różnych „narzędzi” ewangelizacji, jed-

nakże one nigdy nie zastąpią osobistego i szczerego świadectwa oraz otwartości na prowadzenie Duchem Świętym.

## **Budować Kościół poprzez służbę i wspólnotę**

### **Służba**

*(...) ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym. Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służył i oddał życie swoje (Mt 20,27-28a).*

Według Pana Jezusa jesteśmy jak sól, która ma być używana na zewnątrz. Aby nasze ewangelizowanie i świadectwo było skuteczne, potrzebujemy Kościoła i służb, które są w Kościele. Służba jest sercem chrześcijańskiego życia. Bóg każdego człowieka ukształtował tak, aby mógł być użyteczny w służbie dla Niego. Dlatego funkcja w zborze idzie za służbą. Każdy ma coś specjalnego do zaoferowania, gdyż jest „specjalistą” w jakiejś dziedzinie. Bóg chce, aby każdy obdarowany rozwijał się i używał Bożych darów w służbie, ponieważ każdy wierzący jest szafarzem Bożych darów. Musimy również pamiętać, że służby mają swoje sezony. Jeżeli służba przestaje służyć ludziom, to nie ma sensu jej kontynuować. Nie ma „świętych krów (służb i ludzi)” w Kościele. W służbie winniśmy oczekiwać poświęcenia, ale nie perfekcjonizmu. Poświęcenie jest wykonywaniem służby z całego serca. Bóg zasługuje na naszą najlepszą służbę.

Kościół winien działać bardziej w oparciu o duchowe dary niż urzędy. Dlatego powinniśmy nie wybierać ludzi do służby, a raczej pozwolić, aby obdarowani ludzie znaleźli swoje miejsce w służbie. Księga Przypowieści Salomona w 18:16 mówi: „Dary torują człowiekowi drogę i prowadzą go przed wielkich”. Kościół jest rodziną, a nie instytucją, jest organizmem a nie organizacją. Dlatego powinien wzmacniać służbę, a zmniejszać administrację. Dobro całego Ciała (Kościoła) powinno być ponad potrzebami pojedynczej służby lub osoby. W Bożej rodzinie nie ma miejsca na prywatę. Z drugiej strony pamiętajmy, aby nie pogrzebać służby w procedurach kościelnych.

Rolą liderów we wspólnocie jest mobilizowanie i wyposażanie armii sług, którzy swój unikalny potencjał mogliby wykorzystać w budowaniu Królestwa Bożego. Wszystko upada lub rozwija się w zależności od przywództwa. Służba nie pójdzie dalej niż do miejsca, gdzie zaprowadzą liderzy. Każdy lider jest



uczniem i pozostaje nim do końca życia. W momencie, gdy przywódca przestaje się uczyć, przestaje też prowadzić ludzi.

Do praktykowania służby potrzebujemy dwóch rąk.



### Wspólnota

*Trwali oni w nauce apostołów, we wspólnocie, razem łamali chleb i nie ustawali w modlitwie. A wszyscy wierzący trzymali się razem i mieli wszystko wspólne. Mnóstwo tych, którzy uwierzyli, miało jedno serce i jedną duszę, a nikt nie mówił, że jego dobytek był jego własnością, ale wszystko mieli wspólne (Dz 2,42,44;4,32 EIB).*

Kiedy Bóg stworzył pierwszych ludzi, ich życie cechowała niewinność. Byli dwoje jednym ciałem i żyli ze sobą w ścisłej społeczności. Wszystko mieli wspólne. Nie mieli co przed sobą ukrywać, nie mieli czego się wstydzić, nie umieli pozorować lub udawać. Ich stosunki z Bogiem oparte były na szczerości i pełnym zaufaniu. Niebo było na ziemi. Panowało Królestwo Boże. Nie było żadnej „chmury”, żadnego cienia, ciemności, mroku, zakłócenia we wzajemnych stosunkach.

Jednakże diabeł skusił ich i ta realcja została zniszczona. Szatan przyniósł ze sobą egoizm, a z nim nieufność, podejrzliwość, rywalizację, udawanie. Najpierw nieufność w szczerość Bożych intencji. Podejrzliwość, że Bóg coś prze-

ciwko nim uknuł. Potem strach, wstyd, ukrywanie się przed Bożym wzrokiem i wykrętne zeznania.

Bóg jest światłością i wzywa ludzi z ciemności do światłości. Ciemność jest domeną szatana. Słowo Boże stawia znak równości: ciemność = ukrywanie, światłość = jawność. Dlatego warunkiem powrotu to prawdziwej wspólnoty jest bezwzględna wzajemna szczerłość, otwartość, prawdomówność, lojalność. Jawność jest cechą Bożego życia, skrytość jest cechą życia szatańskiego. Wszystko zło ma swoje schronienie w ciemności. Kto mieszka w Bogu, dąży do światłości. Wszystko, co się ujawnia, jest światłem. Nie można mieć prawdziwej społeczności z Bogiem, chodząc w ciemności.

Wspólnota zaczyna się tam, gdzie zaczyna się całkowita, stuprocentowa lojalność, otwartość, szczerłość, prawda, jawność, zarówno w czynach, jak i w słowach i myślach. Kto chodzi w światłości, ten może każdemu patrzeć prosto w oczy.

We wspólnocie, ból jednego członka jest bólem wspólnym. Radość czy zaszczyt jednego członka jest radością i zaszczytem wszystkich. Wszyscy uczestniczą w poszukiwaniu rozwiązania problemu, wszyscy cieszą się sukcesem. Nikt z nikim nie rywalizuje, nie pilnuje. Upadek w życiu członka nie wywołuje u nikogo satysfakcji, lecz wspólny ból, wspólne modlitwy i wspólne wysiłki, aby go podnieść i utwierdzić. Nikt nie może czuć się odrzucony, niepotrzebny, niedowartościowany, gdyż wszyscy zespoleni są wspólnotą działań, dążeń i celów. W światłości jest miejsce na różnorodność, odmienność, inność; to nie jest grzechem. W światłości życie wzrasta, a człowiek dostaje jakby skrzydła. W ciemności życie umiera, kwiat więdnie, a człowiekowi ręce opadają i jego skrzydła są podcinane. Dlatego musi być wolność w sprawach drugorzędnych. W światłości nie ma miejsca na stronniczość, że ktoś jest inny i dlatego ma być traktowany inaczej. Tam, gdzie pozwala się panować ciemności, nie może być mowy o obecności Bożej chwały. Tam, gdzie wzajemne stosunki są zatrute nieszczerością, nielojalnością i obłudą, nie ma podstaw do spodziewania się przejawów mocy Ducha Świętego, ani w nawróceniach, ani w funkcjonowaniu darów duchowych. Tam, gdzie światłość jest tylko zewnętrzną „elewacją”, pozorem, zakrywającym bagno obłudy, to całe życie duchowe we wszystkich jego przejawach jest tylko namiastką i parodią. Każdy krok w kierunku ciemności jest krokiem w obręb władzy szatana. Wychodząc z ciemności w światłość, wchodzimy w sferę Boga.

### C. Odpierać wrogów poprzez duchową walkę

*Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli starwić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się. Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje prawdą, przywdziewawszy pancerz sprawiedliwości i obuwwszy nogi, by być gotowymi do zwiastowania ewangelii pokoju, a przede wszystkim, weźcie tarczę wiary, którą będziecie mogli zgasić wszystkie ogniste pociski złego; weźcie też przyłbicę zbawienia i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże (Ef 6,13-17).*

Pragnieniem Bożym jest zaprowadzanie Królestwa Bożego poprzez ewangelizowanie (świadczenie) oraz budowanie nieba na ziemi. Innymi słowy jest to wyrywanie ludzi z rąk szatana oraz odzyskanie terenów zagarniętych przez niego. Dlatego wszelka praca misyjna, jaką wykonujemy dla Pana jest duchową walką. Rezultatem tej walki jest zaprowadzenie władzy Bożej na ziemi oraz wypędzenie „systemu” szatana z osobistego życia, rodzin i zborów. Im więcej walczymy, tym więcej jest zaprowadzana władza Boża, a więc więcej Królestwa Bożego.

Celem walki duchowej jest zaprowadzenie Królestwa Bożego (Mt 12,26-28). Walka duchowa jest walką pomiędzy dwoma królestwami: Bożym i szatańskim. Królestwo Boże jest światłością, jest wieczne, legalne i obejmuje cały wszechświat. Natomiast królestwo szatana to ciemność, jest ono czasowe, nielegalne i ograniczone do powietrza i ziemi.

Cel duchowej walki został wyrażony w modlitwie Pańskiej (Mt 6,9-10):

- *Niech się święci imię Twoje.* Wołaniem Bożym jest to, aby Jego imię było uświęcone na ziemi i aby stało się jedynym imieniem godnym wszelkiego szacunku.
- *Niech przyjdzie Królestwo Twoje.* Królestwo Boże jest sferą Bożego panowania. Bóg przez Kościół pragnie budować swoje Królestwo na ziemi.
- *Niech będzie Twoja wola na ziemi.* Wola Boża i Jego panowanie są nierozdzielne. Wola Boża może się realizować tylko w miejscu, gdzie On panuje. Tam, gdzie Jego imię jest uświęcone, tam jest panowanie; tam, gdzie panowanie, tam jest Jego wola. Bóg przez Kościół chce panować na ziemi i zaprowadzać swoje rządy.

Szatan walczy poprzez pokusę, aby doprowadzić nas do grzechu. W tym miejscu konieczne jest zrozumienie różnicy pomiędzy pokusą a próbą. Każdy z nas doświadcza tych dwóch przeżyć. Pokusa jest to sytuacja zamierzona przez dia-

bla, aby nas odciągnąć od Boga. Natomiast próba jest to sytuacja zamierzona przez Boga, aby nas przyprowadzić bliżej Niego w celu ukształtowania naszego charakteru. Pokusy i próby pokazują trzy rzeczy o nas samych: (1) kim naprawdę jesteśmy; (2) gdzie jesteśmy w naszej duchowości oraz (3) gdzie spędzimy wieczność (jeśli nie zmienimy swego życia). Pokusy i próby pozwalają nam podejmować decyzje zgodne z naszym charakterem, czyli pomagają nam wzrastać.

### Warto również wiedzieć, że istnieją trzy główne źródła pokus:

**Świat.** *Bo to wszystko, co steruje światem: żądze ciała, żądze oczu oraz pycha życia, nie pochodzi od Ojca. To należy do świata. Świat natomiast przemija, a wraz z nim jego żądze. Ten zaś, kto pełni wolę Boga, trwa na wieki (1J 2,16-17 EIB).* Żądza jest to niesprawiedliwy sposób zaspokojenia naszych naturalnych pragnień.

**Moje ciało.** *Niech nikt, kuszony przez zło, nie mówi, że to Bóg go kusi. Bóg jest niepodatny na zło i sam nikogo nim nie kusi. Źródłem pokus człowieka są jego własne żądze. To one go pociągają i nęcą. Gdy żądza się rozwinie, rodzi grzech, a gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć (Jk 1,13-15 EIB).*

**Szatan (diabeł).** *Nasza walka bowiem nie toczy się przeciwko krwi i ciału. Walczymy ze zwierzchnościami, z władzami, z zarządcami ogarniającej świat ciemności, z niegodziwymi zakusami duchowych sił na wysokościach nieba (Ef 6,12 EIB).* Podczas tej walki mamy włożyć na siebie całą zbroję Bożą.

### Podsumowanie

Drogi Czytelniku: Co jest misją twego życia? Czy tu na ziemi budujesz Królestwo Boże, czy swoje „państwko”? Jezus dał ci misję do spełnienia. Jako chrześcijanin jesteś świadkiem Jezusa bez względu na to, czy tego chcesz □ czy nie. Jesteś „duchowym drogowskazem”. Od ciebie zależy, czy będziesz w dobry, czy w zły sposób wskazywał na Chrystusa. Bóg powołał cię również do służby. Obdarzył darami, zdolnościami i wyjątkową osobowością. Komu służysz? Czy służysz Kościołowi Chrystusa czy religii, a może denominacji religijnej? Z pewnością zauważyłeś, że ewangelizacji i budowaniu Kościoła towarzyszy duchowa walka. Czy odpierasz ataki wroga, który pragnie abyś zapomniał o misji powierzonej ci przez Jezusa? Czy może już jesteś „złapany” przez diabła i twoje życie toczy się tylko wokół ciebie i twojej rodziny? Jeżeli tak, to wróć do swego niebiańskiego powołania.

# Konstytucja Domu

*Słuchaj Mój ludu!*

*Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie.  
Będziesz miłował Pana, Boga swego,  
z całego serca swego i z całej duszy  
swojej, i z całej siły swojej.  
Niechaj słowa te, które ja ci dzisiaj  
nakazuję, będą w twoim sercu.  
Będziesz je wpajał w twoich synów  
i będziesz o nich mówił  
przybywając w swoim domu,  
idąc drogą, kładąc się i wstając.  
Przywiążesz je jako znak  
do swojej ręki i będą jako przepaska  
między twoimi oczyma.  
Wypiszesz je też na odrzwiach  
twojego domu i na twoich bramach.*

**Pwt (5M) 6,4-9**



# Konstytucja Domu

## UCZY

### (I) Co robić? - Program życia!

Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie.  
Będziesz miłować Pana, Boga swego ...  
a bliźniego swego...

### (II) Jak robić? - Proces nauczania:

- A. Rodzicu proces ten ma zacząć się w twoim sercu a potem u dzieci.
- B. Wiedz: Czego trzeba uczyć dzieci?
- C. Wiedz: Kiedy i gdzie uczyć dzieci?
- D. Znak to twój autorytet rodzicielski, który ma być widoczny w twoim życiu wewnątrz i na zewnątrz.

**Pwt (5M) 6,4-9**

# Mówienie językami – czy aby na pewno na dzisiaj?



Marek Kmieć

Mówienie językami – czy jest czymś czego powinniśmy dzisiaj oczekiwać – czego powinniśmy pragnąć? Temat dość kontrowersyjny, a nawet wrażliwy. Musimy zwracać uwagę na słabych w wierze. Nie można być neutralnym w tej kwestii, choćby dlatego, że wśród wyznawców Pana i Zbawiciela są tacy, którzy utrzymują, że mają dar mówienia językami. I co teraz? W jakiś sposób muszę się do tego odnieść. Czy (zwłaszcza jeśli sam nie mam daru języków) czegoś brakuje w moim życiu duchowym? Czy przyczyną jest mój brak wiary? A może grzech w moim życiu? Oczywiście zawsze mogę mieć uzasadnione wątpliwości, co do dwóch ostatnich pytań! Odpowiadając, ludzie najczęściej jednak wybierają drogę, którą sam przez wiele lat przemierzałem – a pewnie wynikającą z niewiary w to, że Biblia jednoznacznie i jasno wypowiada się na ten temat. W konsekwencji, wielu obiera następujące podejście do mówienia językami: „Skoro Biblia mówi o mówieniu językami – to one muszą być. Są przypadki mówienia językami, które są nieprawdziwe i udawane – ale niektóre pewnie są prawdziwe. A ja sam ich nie mam tylko dlatego, że Bóg rozdziela te dary tak jak chce”.

Kwestia jest dość poważna. Niejeden kościół doznał podziału z tego powodu. W wielu kościołach, zwłaszcza w tych, które oficjalnie nie wspierają praktyki mówienia językami, jest to temat tabu, choć uważają, że jest to skrywana

„wyższej rangi” duchowość. Jednak jest coś, co jest o wiele groźniejsze, a mianowicie podważanie wystarczalności Chrystusa i Jego dzieła w wierzącym.

Podstawowe pytanie brzmi: „Czy wraz z uchwyceniem się Chrystusa mamy wszystko?”. A więc: „Czy każde duchowe błogosławieństwo stało się naszym udziałem? Czy mamy pełnię Ducha Świętego, czy jednak czegoś nam brakuje? Czy może w jakiś sposób jesteśmy zubożali i poszkodowani jeśli nie mówimy językami?”. Już na te pytania musimy odpowiedzieć zdecydowanie i jednoznacznie – zwłaszcza jako pasterze! Otóż, tak! Jeśli masz Chrystusa, masz wszystko! Jeśli masz Chrystusa – absolutnie niczego ci nie brakuje! Cała nasza ufność, cała nasza pobożność – całe doświadczenie naszego życia – wszystko sprowadza się do Chrystusa i naszej łączności z Nim. Nic więcej nam nie trzeba! I jest to podstawowa i kluczowa kwestia.

To opracowanie należałoby zacząć od zagadnienia chrztu w Duchu Świętym. I rzeczywiście w pierwszej kolejności to rozważymy.. Otóż właśnie w perykopie z Dz 2 związana jest podstawowa różnica pomiędzy charyzmatykami, a tymi którzy utrzymują, że szczególne dary duchowe przeminęły wraz z apostołami. Tak więc, charyzmatycy postrzegają tę perykopę jako powtarzalną część subiektywnego doświadczenia każdego wierzącego. Doświadczenia, którego nadal należy dzisiaj poszukiwać i oczekiwać. Z drugiej strony mamy świadectwo niemal całego historycznego chrześcijaństwa, które widzi Dz 2 jako kolejny aspekt historycznego dokonania zbawienia, którego nie mamy obecnie oczekiwać w życiu wierzącego (tak jak ukrzyżowanie, zmartwychwstanie czy wniebowstąpienie – były to wydarzenia, które dokonały się raz na zawsze w historii i które obecnie przynoszą owoce w życiu wierzącego – choć same są niepowtarzalne). Oczywiście kwestię tę należy rozpatrzyć zgodnie z tym, co mówi na ten temat Biblia. I jak się szybko okaże, wcale nie jest to bynajmniej sprawa zawiła. Nie są potrzebne ani długie elaboraty, ani tomy opracowań.

Zacznijmy więc od początku. Najważniejsza kwestia to kwestia samej definicji. Czym jest mówienie językami według Biblii? Udajmy się do pierwszego przykładu mówienia językami w Dziejach Apostolskich 2. Właśnie w oparciu o ten tekst zdefiniujemy mówienie językami jako: *Nadprzyrodzona (cudowna) zdolność mówienia niewyuczonym ludzkim (ziemskim) językiem.*

Czyli, jeśli jadę pociągiem w Japonii i nagle zaczynam rozmawiać po japońsku z pasażerem siedzącym obok mnie – na pewno byłby to cud? Nigdy nie uczyłem się języka japońskiego. Jednak nie byłoby to biblijne mówieniem językami, ponieważ biblijne mówienie językami oprócz cudownego daru mówienia niewyuczonym językiem było jednocześnie głoszeniem tajemnic Bożych czyli prorokowaniem (Dz 2,16-17; 1 Kor 14,2).

Jak widać, już sama definicja mówienia językami eliminuje zdecydowaną większość (a raczej wszystko) z tego, co współcześnie uchodzi za mówienie językami. Niektórzy jeszcze próbują znaleźć „ratunek” w językach anielskich (1 Kor 13,1), jednak wszystko wskazuje na to, że apostoł stosuje tam literackie przerysowanie (hiperbolę) (por. z w. 2 i 3). Nie ma też żadnego wskazania w Biblii, że mówienie językami, w Pierwszym Liście do Koryntian jest czymś innym, niż to w Dz 2.

Kolejne pytanie to: „W jakim celu Bóg dał Kościołowi dar mówienia językami?”. Otóż, po pierwsze: mówienie językami było widzialnym znakiem niewidzialnej rzeczywistości, że oto poganie (oprócz Żydów) również zostali włączeni do ludu Bożego. Paganie również otrzymali Ducha Świętego – a widzialnym znakiem tego faktu był nadprzyrodzony dar mówienia językami (Dz 11; 15,5). Po drugie: mówienie językami było znakiem przekreślenia przymierza związanego z Żydami. Oto dzieje się to, co zapowiedział Pan Jezus Chrystus. Królestwo zostaje odebrane Żydom i zostało dane innym narodom. Znakiem tej zmiany jest to, że Bóg zaczyna teraz przemawiać w „wulgarnych” (tj. według Żydów: „podłych”) językach. Aż dotąd, Bóg zawsze przemawiał po hebrajsku (z jakimś drobnym wyjątkiem) – a teraz zaczyna mówić w „podłych” językach innych narodów! Natychmiast więc pojawia się nie tylko wrogość, ale i zawiść ze strony Żydów (Dz 13,45; 17,5; Rz 11,14).

I wreszcie obce języki wskazywały na zbliżający się sąd, który wkrótce zmiecie z powierzchni ziemi stary porządek: świątynię wraz z mieszkańcami Jerozolimy. Obca mowa w biblijnym języku zawsze oznaczała sąd Boży (1 Kor 14,21-22; Iz 28,1-12; 33,19; Jr 5,15; 5 Moj. 28,49).

Nie były to jednak jedyne powody dla których na początku pojawiło się mówienie językami. Na początku Kościoła – po zabraniu Pana Jezusa do nieba i po zesłaniu Ducha Świętego – Słowo Boże, cała „rada” Boża, była w trakcie

depozytowania w Kościele. Wtedy jeszcze, nie wszystkie listy apostołskie i nie wszystkie natchnione Pisma zostały spisane. Dlatego w tym okresie przejściowym, Bóg nie pozostawił swojego ludu bez dodatkowego objawienia. Apostoł Paweł wiele mówi o darach: o językach, prorokowaniu i wiedzy w Pierwszym Liście do Koryntian, w rozdziale 12 i 14. A tu nagle w rozdziale 13, pragnie zwrócić swoim adresatom uwagę na coś niezmiernie ważnego! Otóż, w Pierwszym Liście do Koryntian 13, apostoł Paweł mówi o miłości, że ona jest najważniejsza. Miłość jest najważniejsza *głównie* dlatego, że jest *nieprzemijająca!* W przeciwieństwie do darów duchowych, które omawia w 12 i 14 rozdziale! Czyni to kontrastując częściowe poznanie i częściowe prorokowanie z doskonałością (czyli, gr. słowo: *pełnią, kompletnością*) pełni poznania w objawieniu Bożym.

Apostoł przestrzega Koryntian, aby nie wynosili się nad siebie nawzajem z powodu (choćby) mówienia językami, dlatego, że *one przeminą* (w. 8-10). „Języki ustaną” – kiedy nadejdzie kompletność (w. 10) (cały czas chodzi o objawienie – nie o nasze pójście do nieba, czy powrót Jezusa na ziemię). Kiedy nadejdzie kompletność – w kontraście do *cząstkowego* objawienia, które niosą języki i proroctwa (w. 9) – będziemy posiadać pełnię [poznania], które to poprowadzi nas od rzeczy dziecinnych ku dojrzałości (w. 11). Postrzeganie „twarzą w twarz” (w. 12) absolutnie nie odpowiada tyle na pytania: „co?” lub „kogo?”, ale raczej odpowiada na pytanie: „jak?”. Świadczy o tym choćby końcówka wersetu 12: „teraz poznanie moje jest *cząstkowe*”. A najważniejsza jest miłość – nie inwestuj więc w języki, nie wynoś się nad innych, ponieważ języki wkrótce znikną! – mówi apostoł.

I w rzeczy samej. Nawet pobieżne spojrzenie na Nowy Testament uswiadamia nam, że wzmianki o językach znajdujemy jedynie na samym początku. Później nie ma już o nich *żadnego* wspomnienia. Nowy Testament na pewno nie przedstawia mówienia językami jako modelu pobożności poza okresem początkowym istnienia Kościoła (1 Kor 14,1). Mówienie językami po wykonaniu przesłania Bożego tracą już na znaczeniu (1 Kor 13,8). Jednak dzieło apostołów – pełna i kompletna wola Boża jest objawiona w Jego spisanym Słowie i stanowi solidny fundament, na którym cała budowla mocno wzrasta (Ef 2,21) ku *pełnej* dojrzałości (Ef 4,13).



W podsumowaniu chciałbym stwierdzić, że jeśli chodzi o mówienie językami, sytuacja jest więc bardziej jednoznaczna niż mogło by się to wydawać. Nic nie wskazuje na to, że cokolwiek z tego, co obecnie uchodzi za tzw. „mówienie językami” jest tym, co Biblia nazywa mówieniem językami. W takim razie, czym jest „mówienie językami”, z którym spotykamy się współcześnie? Odpowiedź jest zapewne dość złożona. Nie ulega jednak wątpliwości, że w kościołach, w których oficjalnie zachęca się do tej praktyki, panuje wręcz niewyobrażalna presja. Pod żadnym pozorem nie ulegamy takim nauczycielom, którzy chcą, byśmy nie analizowali, nie „wnikali” [w Pismo]. Którzy chcą, abyśmy zezwolili, żeby „duch” w nas działał. Podczas gdy Duch Święty, który chcemy, żeby w nas działał, *zawsze* działa w zupełnej zgodzie ze spisany, objawionym Słowem – w oparciu o nie i przez nie (Ef 6,17; 1 Kor 4,6). Nigdy inaczej! Naszym wyznaniem jest *sola scriptura* – tylko Biblia (nie rzymska tradycja z jednej, czy uczucia i egzaltacja z drugiej strony).

Droga, którą ma podążać każdy ufający Bogu jest prosta. Wszystko cokolwiek pojawia się w doświadczeniu naszego życia, każde wydarzenie, uczucie, praktyka – wszystko musi zostać przyniesione w posłuszeństwo Słowu Bożemu. Nasze odczucia czy przeżycia nie są same w sobie wykładnią tego, co się Bogu podoba. Wszystko musi być poddane światłu Słowa, które jako jedyne jest w stanie wszystko należycie rozsządzić (Hbr 4,12).

### Od Redakcji

W nawiązaniu do często spotykanego wśród charyzmatyków nacisku na „mówienie językami” pragniemy przedstawić stanowisko/wykład Williama MacDonalda w „Komentarzu biblijnym do Nowego Testamentu” (Wydawnictwo AREOPAG, Jastrzębie Zdrój 2005, s.537,539).

„W związku z tym, że do kościoła wkradły się nadużycia związane z mówieniem językami, Duch Boży musiał ustalić pewne zasady, które regulowały tę praktykę. Poznajemy je w wersetych 26-28 [1 Kor 14]. Z wersetu 26 wywnioskować można, że ich spotkania [nabożeństwa] były nieformalne i dosyć luźne. Duch Święty miał wolność używania różnych darów, których udzielił zborownikom. Tak na przykład, jedna osoba czytała jakiś **psalm**, a ktoś inny wygłaszał **naukę**. Ktoś jeszcze inny mówił w obcym **języku**, ktoś przedstawiał otrzymane bezpośrednio

od Pana **objawienie**, wreszcie ktoś tłumaczył to, co zostało wcześniej powiedziane w obcym języku. Paweł udziela cichego przyzwolenia takim »otwartym spotkaniom«, na których Duch Boży miał możliwość przemawiania przez różnych braci. Jednak od tej pochwały przechodzi do pierwszej zasady regulującej używanie wymienionych darów. Wszystko ma być czynione w celu **zbudowania**. Sama niezwykłość albo widowiskowość nie zapewnia jeszcze miejsca w kościele. By można było ją zaakceptować, służba musi w efekcie budować lud Boży. O to właśnie, a mianowicie o duchowy rozwój chodzi w słowie **zbudowanie**.

Druga zasada nakazuje, aby podczas jednego spotkania [nabożeństwa] najwyżej **trzy** osoby mówiły językami. **Jeśli ktoś mówi językami, niech to czyni dwóch albo najwyżej trzech**. Spotkania, podczas których zborownicy tłumnie popisywali się swoją biegłością w językach obcych, nie wchodziły w rachubę.

Następnie dowiadujemy się, że tych dwóch czy trzech, którzy mieli prawo mówić językami na jednym spotkaniu, miało to robić **po kolei**. Oznacza to, że nie wolno im było mówić jednocześnie, ale jeden po drugim. Pozwalało to uniknąć chaosu, z którym mamy do czynienia, gdy więcej osób mówi naraz.

Zgodnie z czwartą zasadą musi być ktoś, kto **wykłada. A jeden niech wykłada**. Osoba, która chciałaby wstać i mówić w obcym języku, musi się najpierw upewnić, że jest ktoś, kto przetłumaczy to, co zamierza powiedzieć.

**Jeśli** nie było nikogo, **kto by wykładał**, ten, kto chciał mówić językami, musiał **milczeć w zborze**. Mógł siedzieć i mówić w tym obcym języku [tylko] **sobie i Bogu**, ale nie miał prawa robić tego publicznie [zakłócać porządek spotkania/nabożeństwa].

(...) [1 Kor 14,40] Końcowe słowa napomnienia wygłoszone przez Pawła brzmią: **Wszystko niech się odbywa godnie i w porządku**. To, że zasada ta znalazła się właśnie w tym rozdziale, ma swoją wymowę. Spoglądając na minione lata, można zaobserwować, że spotkania tych, którzy twierdzili, iż posiadają umiejętność mówienia językami, nie należały do szczególnie uporządkowanych. Wiele z nich stawało się i nadal staje się sceną dla niekontrolowanych emocji i ogólnego zamieszania.

(...) Zasady te [które zostały przedstawione powyżej], ograniczające korzystanie z języków, obowiązują również współczesny kościół”.



Wojciech Gajewski

**Co istotnego współczesny człowiek może odnaleźć w nauczaniu apostoła Pawła, dotyczącym długości męskich włosów i nakrywania głów przez kobiety w czasie modlitwy?**

Naszym celem jest przedstawienie historyczno-kulturowego kontekstu perykopy z Pierwszego Listu do Koryntian 11,2-16. Argumenty Pawła, analizowane w świetle ówczesnej obyczajowości, pozwalają na wyciągnięcie wniosków ogólnych i odniesienie analizowanych wątków do dzisiejszych zwyczajów. Tekst 1 Kor 11,2-16 uchodzi za trudny, ponieważ nie możemy porównać go z podobnymi tekstami biblijnymi. O skali trudności świadczy choćby fragment: „niewiasta ma mieć na głowie znak poddania ze względu na aniołów” (w. 10). Nasza wiedza o roli aniołów w zgromadzeniu kościelnym jest co najmniej mizerna. Niektórzy łączą ten tekst z Rdz 6,1nn., gdzie rzekomo mówi się o upadku aniołów. Część komentatorów sugeruje jednak, że chodzi tam o upadek synów Bożych, czyli potomków Seta, syna Adama, i zmieszanie dwóch linii rodowych – kainitów (potomków Kaina) i setytów. Przyjmując pierwszy punkt widzenia, musielibyśmy dojść do następującego wniosku: aniołowie zapalali pożądaniem do kobiet i współżyli z nimi, czego efektem było pokolenie olbrzymów. Zwolennicy tej teorii, odczytując tekst 1 Kor 11,2nn., twierdzą, że kobiety mają zakrywać na zgromadzeniach głowy, aby nie kusić aniołów. Takie rozumowanie jest nieporozumie-

Zima 2024

niem choćby dlatego, że sugeruje, iż aniołowie mogą współżyć z kobietami. Największa trudność polega na tym, że Pawłowy nakaz zakładania welonu dotyczy wyłącznie modlitwy i prorokowania we wspólnocie. Oznacza to, że podczas innych części nabożeństwa kobieta nie musi mieć głowy nakrytej welonem. A przecież aniołowie, według tej interpretacji, nadal są obecni na zgromadzeniu. Przykład ten pokazuje, jak niejasność jednego tekstu może zrodzić dziwaczną interpretację drugiego. Nie umiemy jednoznacznie wyjaśnić, dlaczego należy łączyć obecność aniołów w zgromadzeniu liturgicznym z welonem przykrywającym głowę kobietą w trakcie modlitwy i prorokowania (i tylko wtedy). Paweł najwyraźniej odwołał się do panującego obyczaju i został zrozumiany. Pamiętając o tym, że Biblię należy tłumaczyć Biblią, nie wolno zapominać o konieczności odwoływania się do innych świadectw: kontekstu kulturowego i źródeł. Dzięki temu nie tylko lepiej rozumiemy tekst, ale też hamujemy pokusę nadinterpretacji, czyli wpisywania w materiał biblijny własnych poglądów i wyobrażeń. Kontekst kulturowy to drogowskaz pozwalający dotrzeć do sposobu myślenia człowieka z określonego środowiska i kultury. Poznając pisma autorów starożytnych, wnikamy w świat ich wartości, przekonań i symboli, za pomocą których opisywali rzeczywistość.

### PRZYKŁAD NIEWOLNICTWA

W Biblii występuje przyzwolenie na niewolnictwo. Jezus i apostołowie nie zakazywali posiadania niewolników, nie postulowali też konieczności ich wyzwolenia. Wczesnemu Kościołowi zarzuca się brak potępienia niewolnictwa. Należy jednak pamiętać, że chrześcijaństwo koncentrowało się na głoszeniu orędzia o Jezusie Mesjaszu, natomiast struktury „tego świata”, który i tak miał wkrótce przeminąć, były kwestią drugorzędną. Istnienie niewolnictwa uważamy dziś za niezgodne z godnością człowieka. We współczesnej kulturze euroamerykańskiej nie ma na nie miejsca. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na następujący fakt: Bóg przemawia do człowieka, uwzględniając kulturę, w której ten żyje. Dostosowuje niejako swoje poselstwo do mentalności autorów i odbiorców Słowa. Natomiast stosunki społeczne są częścią kultury, a świat antycznego niewolnictwa odcisnął piętno na sposobie myślenia autorów Nowego Testamentu, którzy często używali pojęcia „niewolnik” (doulos), opisując w ten sposób swoją postawę wobec Boga i Chrystusa – „sługa/niewolnik Jezusa Chrystusa” (Rz 1,1; Ga 1,10;

Tt 1,1; Jk 1,1; 2 P 1,1; Jud 1,1). Mimo że człowiek antyku miał emocje i dylematy podobne do naszych, to świat jego pojęć i wartości ukształtowany został przez inne społeczeństwo i kulturę. Inna była w tych czasach struktura społeczna, w tym pozycja ojca. Jako głowa rodziny (pater familias) był on dosłownie panem życia i śmierci domowników, o czym należy pamiętać, czytając teksty należące genetycznie do innej kultury. Nie wolno przypisywać naszego sposobu myślenia i wartościowania – mieszkańcom Bliskiego Wschodu sprzed trzech, czy dwóch tysięcy lat.

### WARTOŚCI TRWAŁE I ZMIENNE W KULTURZE

Dziś niemal nikt nie przeczy temu, że kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni. Mogą wykonywać te same zawody, prowadzić interesy, brać udział w igrzyskach sportowych, zdobywać tytuły naukowe i uczestniczyć w życiu politycznym. Wszystko to stawia kobiety w zupełnie innej pozycji niż choćby sto lat temu. Współczesna wizja kobiety i zakres jej społecznego oddziaływania uchodziłyby w oczach człowieka antyku za gorszące, dziwaczne albo zwyczajnie śmieszne. Podobnie rzecz wygląda w wielu dziedzinach życia. Inne standardy dotyczą ubioru mieszkańca Afryki podzwrotnikowej, inne Eskimosa, ale w obu przypadkach poselstwo o Chrystusie powinno prowadzić nawróconych do skromności. Skromność należy do systemu wartości chrześcijańskich, a kierując się tą cnotą, należy uwzględniać normy społeczne panujące w danym środowisku. Europejczycy dopuścili się licznych nadużyć, narzucając innym ludom własną kulturę pod szyldem dobrej nowiny, w czasach, gdy jedni chcą za wszelką cenę utrzymać dawny porządek społeczny, obawiając się skutków jego zaburzenia, inni domagają się jeszcze głębszych reform. Większość traktuje przemiany jako efekt naturalnego rozwoju społeczeństw. Problem ten dotyczy również Kościoła. Był on przez wieki strażnikiem hierarchii patriarchalnej i negatywnie odnosił się do przemian. Zadaniem Kościoła jest głoszenie Chrystusa, a nie określonych rozwiązań kulturowych. Świat Biblii to świat, w którym panują określone wartości. Powinniśmy podejść do tego z należyłą ostrożnością, starając się zrozumieć, co należy do chrześcijańskiego orędzia, a co jest wytworem kultury. Pod żadnym pozorem (np. literalnego odczytania tekstu) nie wolno tego pomieszać. Przykład niewolnictwa i praw kobiet pokazuje, jak bardzo może ulec przemianie to, co niegdyś wydawało się niezmienne. Rozwiązania kulturowe muszą być podporządkowane ogólnym zasadom. Mamy tu na



myśli w pierwszej kolejności cnoty biblijne: miłość, wiara, wierność, dobroć, męstwo, szacunek i inne zachowania służące dobru bliźnich.

### ABRAHAM I IZAAK

Przykładem przestrzegania zasad przy jednoczesnym odrzuceniu konkretnych przejawów kulturowych jest ofiarowanie Izaaka. W epoce Abrahama ofiarowanie pierworodnego było aktem wielkiej pobożności. W różnych kulturach tego obszaru spotykamy podobne roszczenia ze strony bóstw. Zarówno bogowie Mezopotamii, Kanaanu (czego liczne przykłady mamy w Biblii), jak i Grecji (w „Iliadzie” Agamemnon chce złożyć w ofierze swoją córkę Ifigenię przed wyprawą na Troję), Celtów czy Słowian domagali się ofiar z ludzi. Nie potępiamy Abrahama za to, że zgodnie z Bożą wolą był gotowy złożyć swojego syna na ołtarzu. Jego bezwarunkową ufnosć i posłuszeństwo Bogu uważamy za wzorzec. Gdyby jednak dziś ktoś nam powiedział, że Bóg kazał mu złożyć swoje dziecko w ofierze, uznalibyśmy go za „boga” bardzo niebezpiecznego. W akcie Abrahama odróżniamy warstwę kulturową, która odzwierciedla mentalność człowieka drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, od warstwy zasad i wartości. To pierwsze uznajemy za cechę nietrwałą i przemijającą, drugie stanowi dla nas wzorzec zachowań w drodze za Bogiem i nie traci na aktualności mimo upływu tysiącleci. Podobnie postępujemy, kiedy teksty ewangeliczne stawiają nam wymagania kulturowe nieprzystające do naszej codzienności. Gdy w mowie misyjnej Jezus nakazał apostołom, „aby nic nie brali na drogę prócz laski” (Mk 6,8), wiemy, że odnosi się to wyłącznie do ówczesnego zwyczaju podróżowania. Nie ma w tym wypadku znaczenia, iż nakaz ten został sformułowany przez samego Mistrza. W tekście ewangelicznym odnajdujemy uniwersalne wskazania dotyczące misji. Fakt jej konieczności i pilności stanowi „rdzeń” nakazu Chrystusowego. Pozostałe wskazówki mają charakter względny, a więc kulturowy. Z tego powodu nikt nie nakazuje współczesnym misjonarzom zabierania ze sobą laski.

### ZNACZENIE KULTUROWE I PONADKULTUROWE

Zasadniczym problemem pozostaje kwestia, na ile tekst 1 Kor 11,2nn. i płynące z niego wnioski mają charakter trwały i obligatoryjny, a na ile są przejawem kultury żydowskiej, greckiej czy rzymskiej (Korynt był miastem wielokulturowym). Jedni komentatorzy – głównie ze środowisk ewangelicznych

– obstawać będą przy ponadkulturowym odczytaniu nakazu dotyczącego długości włosów i nakrywania głowy przez kobiety w czasie modlitwy, natomiast inni podkreślają kulturowy charakter rozporządzenia i zalecają ostrożność przy narzucaniu takich praktyk ludziom innej kultury. W pierwszym przypadku rozporządzenie Pawła trzeba by uznać za istotny element chrześcijańskiej pobożności, a sprzeciwianie mu się potraktować jako złamanie przykazania, czyli grzech. W drugim przypadku przestrzeganie tego nakazu jest sprawą całkowicie indywidualną.

### ARGUMENT ZE STWORZENIA

Już pobieżna analiza wskazuje, że apostoł posługiwał się zasadniczo argumentami kulturowymi. Paweł odwołuje się do Starego Testamentu, aby potwierdzić zwyczaje panujące w ówczesnym świecie. W pierwszej kolejności mamy do czynienia z hierarchią w systemie patriarchalnym: Bóg – Mesjasz – mężczyzna – kobieta. Patriarchat był niepodważalną normą kulturową, społeczną i prawną. Starożytni nie wyobrażali sobie świata, w którym kobiety mają te same prawa co mężczyźni, uczą w szkołach, prowadzą badania naukowe czy przeprowadzają poważne transakcje handlowe. Wyjątki potwierdzały tylko regułę. Patriarchat uzasadniał niższy status kobiety, jej podporządkowanie mężczyźnie. Uważano ją za niezdolną do przyswajania wiedzy i gorszą od mężczyzny. O przyrodzonej niższości kobiety świadczyć miał, jak utrzymywał Arystoteles, jej rzekomo mniejszy mózg. Argument ten stał się obowiązujący w społeczeństwie starożytnym, a potem w kulturze średniowiecza i nowożytności.

Argumentację Pawła wyraża lakoniczne stwierdzenie: „kobieta jest z mężczyzny” i dlatego musi nosić „znak poddania” (w. 8, 10). Na potwierdzenie tych słów, apostoł odniósł się do dziejów stworzenia. Odczytał je zgodnie z ówczesną zasadą: „mężczyzna jest wyobrażeniem i chwałą Boga, niewiasta jest chwałą mężczyzny” (w. 7). Hierarchia ta odzwierciedla patriarchalny model ludzkości. Oczywiście Paweł, jako nawrócony Żyd, poszerza go o Mesjasza i posiłkuje się tekstem o stworzeniu. Stanowi to podstawę chrześcijańskiej nauki o porządku wszechświata. Wychodząc z założenia o ponadkulturowej wartości przedstawionego przez apostoła modelu, część środowisk ewangelikalnych sankcjonuje zasadę patriarchatu jako model wzorcowy. Jego przyjęcie ma stawiać tamę pomieszaniu ról społecznych i jasno zdefiniować miejsce kobiety i mężczyzny. Należy tu przypomnieć, że współcze-

sne komentarze zwracają uwagę na następujący fakt: w języku hebrajskim *adamah* oznacza „istotę ludzką”, człowieka (Rdz 1,26; pierwotnie: (ziemię) i niekoniecznie musi odnosić się do męczyzny (por. *Słownik wiedzy biblijnej*, Warszawa 1996). Potwierdza to kolejny opis stworzenia (Rdz 2,4nn.). Adam przedstawiony został jako człowiek kompletny (żyjący społecznie), a używając języka biblijnego – jako „istota żywa” (2,7). Człowiek (Adam), umieszczony w ogrodzie, otrzymał zakaz: „z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść”. To przykazanie odnosi się zarówno do męczyzny, jak i kobiety, choć zgodnie z opisem, człowiek jest jeszcze wówczas sam (2,18).

### NIEWIASTA Z MĘCZYZNY, MĘCZYZNA PRZEZ NIEWIASTĘ, A WSZYSTKO Z BOGA

Paweł, argumentując za patriachatem, zwraca uwagę na status równości męczyzny i kobiety w Chrystusie. Według niego, w Chrystusie zanika różnica między kobietą a męczyzną (por. Ga 3,28). Jest to bardzo ważny element teologii „nowego stworzenia”. Apostoł kreśli przy okazji zasadę, w myśl której zróżnicowania kulturowe są drugorzędne, a w Chrystusie współzależność męczyzny i kobiety jest niejako proporcjonalna: „u Pana

ani męczyzna nie jest bez kobiety, ani kobieta nie jest bez męczyzny” (w. 11). Pozwala to stwierdzić, że znane nam elementy kultury – czy to antycznej, czy współczesnej – w Chrystusie tracą swoją nośność. W dyskusji nad zmiennością i trwałością kultury nie można tego wątku stracić z oczu.

### ARGUMENTY Z KULTURY: KIEDY MĘCZYZNA HAŃBI SWOJĄ GŁOWĘ?

Wątek hierarchii i patriachatu to jedyny argument, który Paweł zaczerpnął ze ST. Pozostałe mają postać kulturową. Oto męczyzna prorokujący lub modlący się z nakrytą głową „hańbi swoją głowę”. Hańba to pojęcie związane z postrzeganiem jednostki przez społeczeństwo w związku z przekroczeniem obowiązującej normy. Hańba prowadzi do powstania złej opinii, której towarzyszy skandal (wymiar społeczny) i poczucie wstydu u osoby zhańbionej (wymiar personalny). W starożytności hańba miała różne źródła. Dla kobiety był nią na przykład brak potomstwa. Kobieta zhańbiona jest także kobieta zgwałcona. Dziś przywykliśmy mówić o hańbie, gdy w wyniku złamania określonych zasad naruszone zostaje czyjeś dobre imię. Hańbę i wstyd

nadal budzi sytuacja, gdy rodzice odkrywają, że ich niezamężna córka jest w ciąży. Towarzyszy temu negatywny odbiór społeczny, czyli zła opinia.

Używając pojęcia hańby, Paweł chce, aby Koryntianie zrozumieli, że mężczyzna modląc się z nakrytą głową i kobieta prorokująca bez welonu, sprwadza na siebie wielki wstyd. Niektórzy sądzą, że można tu doszukać się znaczenia teologicznego: kobieta, hańbiąc swoją głowę, w istocie hańbi męża w taki sam sposób – jak mężczyzna, który naraża na szwank dobre imię Chrystusa, modląc się z nakrytą głową. Nie potrafimy orzec, czy właśnie to Paweł miał na myśli, ponieważ o hańbieniu Chrystusa należy bowiem mówić z dużą ostrożnością.

Warto także zauważyć, że apostoł nie napisał: „mężczyzna, który modli się z nakrytą głową, grzeszy”, lecz „hańbi głowę swoją”. Hańby nie można utożsamiać z grzechem, oznacza ona bowiem coś innego i w rzeczywistości jest czymś innym (jak w przypadku kobiety bezdzietnej czy zgwałconej).

### OBYCZAJE RELIGIJNE W KWESTII NAKRYWANIA GŁOWY PRZY MODLITWIE

Grecy i Greczynki mieli zwyczaj modlić się do bogów bez nakrycia głowy. Możliwe, że obyczaj, do którego odnosi się Paweł, ma źródło właśnie w kulturze greckiej. Wydaje się, iż tekst skrywa niepisane założenie, że problem z nakrywaniem głowy mają nie tyle mężczyźni, ile kobiety. Punktem odniesienia jest następujące kryterium: jak mężczyzna, który modli się z nakrytą głową, hańbi ją (dla Greków byto to oczywiste), tak też kobieta modląca się lub prorokująca bez welonu hańbi swoją głowę (co nie jest oczywiste i dlatego stało się przyczyną kontrowersji).

Grecki zwyczaj modlitwy z odsłoniętą głową był dobrym punktem odniesienia dla pouczenia wierzących w Koryncie, jak powinny postępować kobiety. Z tekstu wynika, że Żydzi obligowali kobiety do zakładania welonu w czasie modlitwy, co Paweł podkreśla na końcu: „ale my takiego zwyczaju nie mamy ani zbory Boże”. Obyczaj ten jest dla Koryntian nowy i wynika ewidentnie z różnic kulturowych.

Badanie środowiska antycznego przynosi w tym względzie więcej pytań niż odpowiedzi. Grecy mieli zwyczaj zdejmowania nakryć głowy w trakcie

czynności kultowych, z kolei Rzymianie nakrywali wtedy głowę. Jeśli założymy, że na chrześcijańskich zgromadzeniach w Koryncie dominowali Grecy, wówczas przepis udzielony przez Pawła mężczyznom wydaje się bardziej zrozumiały. Nie wiemy, czy ówczesni Żydzi – jak to jest obecnie – nakrywali głowy w trakcie publicznej modlitwy, czy też nie (to drugie sugeruje uwaga Pawła). Dodajmy na marginesie, że normy, które podaje Paweł, dotyczą zgromadzenia liturgicznego.

### NOSZENIE WELONU

Włosy kobiece uchodziły w starożytności za siedlisko erotyzmu. Brak nakrycia głowy odczytywano jako wyraz lubieżności, a na pewno kokieterii. Nakrycie głowy u kobiety w Izraelu mogło oznaczać stan małżeński. Miszna podaje, że jeśli kobieta pojawia się w miejscu publicznym z odsłoniętą głową, daje mężowi pretekst do rozwodu (Ketubot 7,6).

Podobnie było w Grecji. Plutarch pisał: „Jest zgodne ze zwyczajami, aby kobiety ukazywały się publicznie z nakrytymi głowami, a mężczyźni z głową odkrytą”. Nie oznacza to, że Greczynki zawsze chodziły z nakrytą głową. Ponadto w I wieku po Chrystusie, Kobiety – szczególnie z wyższych warstw społecznych – zyskały spory zakres niezależności. Przykład szedł z domu cesarskiego. Greczynki nie chciały być gorsze od Rzymianek. Przyjmując rzymską modę, wychodziły z domu z misterną fryzurą, której w żadnym razie nie zasłoniłyby welonem. Żydówki z kolei miały nosić welon nawet w domu. Paweł najwyraźniej uznał ten zwyczaj za odpowiedni dla chrześcijanek i chciał się go trzymać również na ziemi greckiej. Musiał tym wzbudzić w zborze korynckim niechęć u tych kobiet, które ceniły sobie niezależność, a przynajmniej chciały nadążać za modą.

W starożytności karą stosowaną wobec kobiet było golenie głowy. Po tym rozpoznawano przestępczynię lub niewolnicę. Ogolona głowa była znakiem hańby. Tak więc zarówno kobieta w welonie, jak i kobieta z ogoloną głową dawała czytelny sygnał. Wspominana uwaga Plutarcha, współgra z normami zalecanymi przez Pawła – wiernym obu płci w trakcie liturgii, czyli służby publicznej: „Nie dawajcie powodu do zgorszenia nikomu ani w Kościele, ani w świecie”.



## ZWYCZAJE I NORMY ETYCZNE

Jak zauważyliśmy, główne argumenty Pawła mają charakter kulturowy. Znalazły one przedłużenie w kolejnych przykładach:

- natura („Czyż sama natura nie poucza was”);
- wstyd („Byłoby wstydem dla mężczyzny, gdyby zapuszczał włosy”);
- okrycie („Lecz gdy niewiasta włosy zapuszcza, służy to jej chwale dlatego, że włosy są jej dane na przykrycie”);
- obyczaj („Ale gdyby ktoś miał się ochotę spierać o to, to my nie mamy takiego obyczaju ani zbory Boże”).

Powyższe argumenty odsyłają odbiorcę Pawła do kultury i obyczajów antycznych. Apostoł wyraża nawet gotowość prowadzenia sporu na ten temat, choć nie widzi w tym większego sensu. Dowodzi jednak swojej otwartości. Omawiany problem nie stanowił więc normy wiary. W przeciwnym razie Paweł nie sugerowałby możliwości dyskusji i zachowania własnego zdania. Otwartość przychodzi na myśl zasadę, aby w kwestiach drugorzędnych nie wywoływać podziałów, lecz być gotowym do wzajemnych ustępstw, by zachować pokój: „Dążmy więc do tego, co służy i ku pokojowi i ku wzajemnemu zbudowaniu (...). Przekonanie, jakie masz, zachowaj dla siebie przed Bogiem” (Rz 14,19.22).

Zwróćmy jeszcze raz uwagę na Pawłową „argumentację z kultury”. Mało przekonujący wydaje się argument z natury. Starożytni Grecy – podobnie jak Żydzi, Germanie i Słowianie – nosili długie włosy. Pod wpływem obyczajów rzymskich nastąpiły w tej kwestii zmiany. Długie włosy zaczęły być oznaką barbarzyństwa, modne stały krótkie fryzury wojskowe. Jednak także dzisiaj w wielu kulturach mężczyźni noszą długie włosy i argument z natury nie stanowi kryterium „ostatecznej poprawności”. Wśród Indian długi warkocz jest oznaką po-wagi, a jego posiadacza otacza się szacunkiem (chwałą). Wszystko to rodzi pytanie: Dlaczego obyczaj wywodzący się z rzymskiego lub żydowskiego świata miałby stać się obligatoryjnym modelem długości włosów? I czy przyjęcie jednolitego wzorca zachowań nie jest narzucaniem „nowego zakonu” przez tych, którzy z kwestii drugorzędnej czynią zasadę normatywną?

Wstyd, podobnie jak hańba, jest pojęciem płynnym. To, co w jednej kulturze uchodzi za przyzwoite, w innej uważa się za tabu. Zmiany w tym zakresie mogą nastąpić w ciągu kilku pokoleń, a nawet w obrębie jednej generacji.

Spódnicę, której długość naszym babciom wydałaby się absolutnie niedopuszczalna, nasze mamy już potrafiły założyć, a ich córki nie wstydzą się jej dodatkowo skrócić.

W antyku nie wstydzono się nagości. Z tego powodu w II wieku pojawiły się w literaturze kościelnej zalecenia, żeby chrześcijanki chodziły do wspólnych łaźni wieczorem, gdy nie ma już tylu mężczyzn, którzy mogliby zobaczyć je nago. Dziś takie zachowanie wciąż jest uważane za niewłaściwe. Argument ostateczny brzmi: „Tak nakazuje obyczaj!”. Jak go odczytać? Bez wątplenia należy przestrzegać tego, co w odbiorze społecznym uznaje się za normę. Świadczyć to może o Pawłowym poszanowaniu wspólnego dobra i zachowywania znaków kulturowych przez chrześcijan. Choć w jego czasach panowały różne mody, a także ekstrawagancje, którym być może folgowały niektóre wierzące Koryntianki, to jednak apostoł odwołuje się do powszechnego obyczaju kościelnego. Ten zaś był zgodny z modelem społeczeństwa, w którym rozdział ról społecznych jest czytelny dla wszystkich.

## ZNACZENIE NAKRYWANIA GŁOWY PRZEZ KOBIETY DAWNIEJ I DZISIAJ

Czy dzisiaj, jeśli kobieta chodzi w miejscu publicznym z odsłoniętą głową, gdy ją ogoli albo jeśli wypadną jej włosy wskutek chemioterapii, uważa się, że „hańbi ona głowę swoją”? Współczesna kultura odchodzi od przedmiotowego traktowania kobiet. Kiedy w czasach Pawła kobieta wychodziła na ulicę z nakrytą głową lub zakładała welon w domu, oświadczała tym samym: jestem zamężna, uznaję władzę męża nad sobą. Kapelusze współczesnych pań nie mają tej wymowy, jaka cywilizacja antyczna przypisywała welonowi. Dziś ma on wyłącznie wartość estetyczną, gdyż utracił swe znaczenie obyczajowe i religijne (może z wyjątkiem strojów zakonnice czy ewangelickich diakonis). Nawet jeśli kobiety zakładają coś na głowę, nie jest to nakrycie, o jakim mówił Paweł. Ani w odbiorze społecznym, ani w zamierzeniu samej kobiety nie jest to „znak uległości” – chyba że czynione jest to z rozmysłem. Współczesny mężczyzna nie odczyta jednak tego w ten sposób. Symboliczny znak nakrywania głów welonem w naszej cywilizacji został pozbawiony swojego zakorzenienia kulturowego, a więc jego istotny sens stał się nieczytelny. Nakrycie głowy przestało być oznaką stanu społecznego i pochodzenia. Tym samym zarówno nakrywanie, jak i nienakry-

wanie głowy, a także strzyżenie czy golenie włosów, nie pełni funkcji znaku rozpoznawczego. Jego pozostałości możemy odnaleźć w Europie jedynie w etykiecie dworskiej. Wiemy także o tradycji nakrywania głów w kulturze muzułmańskiej czy hinduskiej. Jednak kobiety czynią to na znak poddania władzy męża lub ojca i nie ogranicza się to do czasu publicznej modlitwy.

To, co dla świata antycznego było jasno wyrażonym sygnałem, obecnie zrozumiałe jest jedynie dla badaczy dziejów kultury. Dowodzi to kulturowego – a nie doktrynalnego – charakteru poruszanej kwestii. Co więcej, obyczaj, o którego powszechności pisał Paweł, nie jest już dziś wcale tak powszechny.

Zakładanie welonu przez kobiety w starożytności było sygnałem czytelnym dla społeczeństwa – rodzajem kodu kulturowego, który obecnie utracił swoją treść i przestał być zrozumiały. Nie da się przywrócić patriarchalnego modelu rodziny rzymskiej czy żydowskiej z czasów Nowego Testamentu, a kobiecy welon był ściśle związany właśnie z tym światem. Chrześcijaństwo wypracowało wiele symboli, którymi nie przestano się posługiwać (np. ryba). Należy zadać sobie pytanie: Czy znaki są nadal czytelne, ponieważ jaką funkcję pełni nieczytelny znak? Samo jego istnienie nie gwarantuje, że będzie zrozumiałe, ani nie czyni jego użytkowników lepszymi ludźmi. Żeby żyć w zgodzie z Biblią, nie wystarczy „wskrzesić” dawne obyczaje. Nie powinno się również sprowadzać istoty ewangelii do bezsensownych debat o długości włosów – czy konieczności nakrywania głowy do modlitwy.

Choć dzisiaj kobieta modląca się z odsłoniętą głową nie wywołuje skandalu (poza kręgami, które traktują zalecenie Pawła jako normę wiary), nie znaczy to, że obyczaj nakrywania głowy jest niewłaściwy. Chrześcijanka, która uważa, że nakaz ten wciąż jest dla niej obligatoryjny, źle robi, jeśli się emancypuje. W tym względzie powinna panować zasada wolności wyboru i osobistej odpowiedzialności. Należy mieć na uwadze zalecenie Pawła: „wszystko zaś, co nie wypływa z przekonania, jest grzechem” (Rz 14,23). Chrześcijanin i chrześcijanka składają świadectwo swojej wierności Chrystusowi nie przy pomocy znaków zewnętrznych, ale swoją postawą wobec Boga i bliźniego: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,35). Oto nieprzemijający znak chrześcijaństwa!

Bez wątpienia skandaliczne jest natomiast osądzanie innych na podstawie ich wyglądu czy zmuszanie do przestrzegania litery „kościelnego zakonu”

pod groźbą utraty zbawienia. Oskarżenie takie, formułowane na podstawie jakiej części stroju czy podobnych emblematów (lub ich braku), jest sprzeczne z fundamentalnym prawem Chrystusa: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni” (Mt 7,1). Apostoł zdecydowanie ostrzega przed potępianiem: „Kimże ty jesteś, że osądzasz cudzego sługę?” (Rz 14,4).

Dając Koryntianom zalecenia w kwestii nakrywania głów czy długości włosów, Paweł przekazał zasadę uniwersalną, choć wyraził ją za pośrednictwem kultury, w której żył. Nakazał chrześcijanom, aby dbali o zachowanie przyzwoitości i byli wyczuleni na takie pojęcia jak wstyd, hańba, skromność i zgorszenie. Nie wolno im zapominać, że rzeczywistość, która ich otacza, ma swoje przełożenie w świecie duchowym. Szczególnie znaczenie posiada modlitwa wspólnotowa. Kobiety powinny dbać o zachowanie swojej kobiecości, zwłaszcza w czasach, gdy różnice między płciami coraz bardziej się zacierają.

Na koniec wróćmy raz jeszcze do długich włosów kobiecych. Dla starożytnych symbolizowały one niebezpieczny erotyzm. Zakrywanie włosów przez kobiety miało chronić mężczyzn przed pożądaniem. Wydaje się, że współcześnie należałoby niejednokrotnie okryć welonem inne części kobiecych wdzięków. Może również ze względu na anioły.





# Nasza kotwica podczas życiowych burz

Charles Stanley

*Bóg nie jest człowiekiem,  
aby miał kłamać, ani synem człowieczym, by miał zmieniać zdanie.*

*Czy On mówi, a nie czyni? I czy oznajmia, a nie spełnia?*

**Księga Liczb 23,19**

Słowa króla Dariusza odbijały się echem w umyśle Daniela, gdy słudzy spuszczali go do jaskini lwa. „Twój Bóg, któremu tak wiernie służysz, wyratuje cię!” (Dn 6,17 EIB). Następnie służący położyli ciężki kamień nad otworem do podziemnej jamy. Nawet po ocenie swojej tragicznej sytuacji Daniel nie zachwiał się w wierze. Następnego ranka król Dariusz zastał Daniela nietkniętego i ogłaszającego: „Królu, żyj na wieki! Mój Bóg posłał swojego anioła i zamknął paszcze lwów. Nie wyrządziły mi one żadnej szkody (w. 21,22).

Jak Daniel przeżył? Czy lwy nie były głodne? Historycy mówią nam, że zwierzęta używane do takich planowanych egzekucji nie były karmione przez wiele dni, aby „zapewnić” śmierć oskarżonego. Ale los Daniela nigdy nie był w rękach ludzi. Jego życie należało do Boga i na tym polega zwycięstwo. Daniel przetrwał, pokładając ufność w Bogu i wierząc w Jego obietnice.



Każdy z nas pamięta chwile, w których chciał otrzymać jakieś słowo od – coś, czego mógłby się trzymać, gdy pojawiły się wątpliwości i obawy. Bóg wie, kiedy potrzebujemy zachęty, wskazówek i nadziei. Dlatego właśnie daje nam konkretne obietnice w swoim Słowie, abyśmy mogli zrozumieć Jego naturę i zaufać Mu. W sytuacjach wyniszczających nasze emocje, Boże obietnice są niezbędne dla naszego duchowego życia.

Pismo Święte jest zatem kompasem, przewodnikiem i instrukcją życia. Tak jak korzystamy z instrukcji obsługi w pracy lub w kuchni, tak mamy używać Słowa Bożego jako źródła mądrości i prawdy. Nikt nie pomyślałby o upieczeniu ciasta bez przepisu, podobnie jak mechanik nie naprawiłby silnika samochodowego bez instrukcji obsługi.

Niektóre z Bożych obietnic są warunkowe, ale w zdecydowaną większość z nich możemy wierzyć. Nie jest to jednak kwestia wyznawania i domagania się obietnicy; obietnice powinny być połączone z modlitwą i żarliwym pragnieniem poznania woli Bożej dla naszego życia. Podczas gdy Bóg pragnie, aby każdy z nas doświadczył tego, co najlepsze, chce także, byśmy poznali i cieszyli się Jego obecnością w osobisty sposób, który najlepiej wyraża Jego wystarczalność. Przyjmowanie obietnic bez przewodnictwa Ducha Świętego prowadzi do rozczarowania, zniechęcenia i frustracji.

Czasami Bóg przywołuje na myśl konkretne fragmenty Pisma Świętego, które niosą do naszych serc Jego nadzieję i otuchę. Innym razem wzywa nas do szukania Jego mądrości w danej kwestii poprzez modlitwę.

Kiedy król Dawid szukał woli Bożej w sprawie swojego pragnienia zbudowania świątyni, Biblia mówi: „Wtedy król Dawid przyszedł i usiadł przed obliczem Pana” (2 Sam 7,18 EIB). Dawid nie rozkazał swoim ludziom rozpocząć budowy. Czekał na Boże przywództwo – i dobrze, że to zrobił, ponieważ Bóg chciał, aby syn Dawida, Salomon, wykonał tę pracę. Bóg jednak uszanował postawę Dawida i dał mu wspaniałą obietnicę: „Twój dom będzie trwały, utrwale twoje królestwo – twój tron będzie niewzruszony na wieki” (2 Sam 7,16 EIB). Bóg zawsze szanuje nasze pragnienie szukania Jego przewodnictwa i mądrości. Jeśli przyjdziemy do Boga, oczekując od Niego odpowiedzi, On nigdy nas nie zawiedzie.

## OBIETNICE I CIERPLIWE CZEKANIE

W czasach Daniela, Bóg przemawiał poprzez wizje, sny, a czasem także w sposób słyszalny. Dziś przemawia przede wszystkim przez Biblię, ponieważ nigdy nie chce, abyśmy angażowali się w cokolwiek, co jest sprzeczne z Pismem Świętym. Każdy werset może zostać wyrwany z kontekstu i przekręcony. Ale jeśli jesteśmy wierni Słowu Bożemu i interpretujemy Pismo Święte w jego kontekście, to Boże obietnice będą dla nas satysfakcjonujące.

Kiedy patrzymy na Boga z wiarą, On poprowadzi nas zgodnie ze swoją wolą. Oczywiście nie stanie się to z dnia na dzień! Wiele razy Bóg chce, abyśmy rozmyślali nad danym fragmentem Pisma Świętego przez pewien czas, zanim udzieli nam wskazówek. Zamiast ulegać emocjom w jedną i drugą stronę, uczymy się trwać w naszym zaangażowaniu i zaufaniu do Chrystusa. Uznaj obietnice Boże za swoje duchowe kotwice. Gdy nauczysz się podążać za Nim, podążaj za Jego przewodnictwem, gdziekolwiek się udaje. Bóg nigdy nie zawodzi w dotrzymywaniu obietnic. Chce, abyśmy zagłębili się w Jego Słowo i słuchali Jego głosu. W tym miejscu pojawia się nasza odpowiedzialność. Bóg daje obietnice, ale musimy być gotowi cierpliwie czekać na ich spełnienie. Nigdy nie próbuj umieszczać Boga w „pudełku czasowym”! Zamiast tego zostaw Mu miejsce, aby wszystko ułożyło się zgodnie z Jego planem i Jego czasem. Będziesz zadowolony, gdy to zrobisz. Pamiętaj: Pismo Święte jest niezachwianą kotwicą w czasie życiowych burz.



Zima 2024

# Czy wstydę się ewangelii?



Sadhu Sundar Singh

*Kazanie wygłoszone na konferencji w Keswick – w 1922 roku*

Apostoł Paweł nie wstydził się głoszenia ewangelii Chrystusowej, ponieważ w swoim życiu doświadczył mocy żyjącego Chrystusa. Ludzie tego świata nie wstydzą się swoich grzechów, dlaczego więc wstydzą się zbawienia? Świat jest odwrócony do góry nogami. Człowiek wstydzi się działania zgodnego z wolą Bożą, ale nie ma poczucia wstydu czyniąc coś przeciwko Jego woli. Nie wstydzi się krytykowania czy zwalczania ewangelii, wstydzi się natomiast zwiastowania jej. Ludzie wiedzą o Chrystusie, ale nie przeżyli Jego zbawczej mocy. W ostatnim wielkim dniu, Pan powie do nich: „Nie znam was, ponieważ wy mnie nie poznaliście i dlatego wstydziście się mnie i mojej ewangelii”. Dla tych zaś, którzy Go poznali, a więc dla Żydów, Greków lub Hindusów, muzułman czy buddystów – jest On mocą Bożą.

Przeżycia wielu ludzi potwierdzają tę prawdę. Około trzech lat temu, niedaleko Hardwar widziałem hinduskiego sadhu<sup>1</sup>, leżącego na gwoździach. Gdy zamieniłem z nim kilka słów, przekonałem się, że jest to szczerzy poszuki-

<sup>1</sup> [Hinduski sadhu to zazwyczaj osoba, która żyje w odosobnieniu, medytuje, a niekiedy wędruje od jednego świętego miejsca do drugiego, żyjąc z jałmużny i ofiar ludzi. Można ich często spotkać w miejscach pielgrzymek, ale także w górach Himalajów lub na pustyniach. Sadhus często noszą charakterystyczne pomarańczowe lub białe szaty, malując na ciele symbole religijne i mają długie włosy oraz brody – przyp. red.]

## KAZANIE

wacz prawdy. Wtedy zapytałem go: „Dlaczego zadajesz sobie ból, leżąc na tych ostrych gwoździach?”. Odpowiedział mi: „W głębi swego serca odczuwam ostre ukłucia grzechu i dlatego staram się usunąć ten wewnętrzny ból; jednak przekonuję się, że ból w sercu jest dotkliwszy od bólu ciała”. Wtedy opowiedziałem mu o Tym, którego ręce i stopy zostały zranione za nas ukłuciem gwoździ i dlatego teraz może On usuwać wewnętrzny ból grzechu. Następnie opowiedziałem mu o swoich własnych przeżyciach mocy Chrystusa i dałem mu egzemplarz z Ewangelią. Później spotkałem go jeszcze raz. Teraz siedział wśród ludzi, opowiadając im o mocy Chrystusa, który usunął z jego serca ból i udzielił zbawienia oraz pokoju.

Gdy pewnego razu zwiastowałem w Ilom, w Nepalu, człowiek wysokiej kasty nagle rozzłościł się i zaczął mi przerywać. Dałem mu egzemplarz Ewangelii Marka, on jednak zabrał ją i poszedł zameldować na mnie policji. Oficer przyszedł i aresztował mnie. Później skazano mnie na sześć miesięcy więzienia. Zamknięto mnie z innymi więźniami, którym zacząłem opowiadać o Chrystusie. Gdy stróż więzienia przekonał się, że więźniowie słuchają mnie uważnie, nakazał mi zaprzestanie głoszenia. Wtedy odpowiedziałem mu, że muszę słuchać swojego Mistrza i głosić Jego ewangelię za każdą cenę. Zakazał więźniom słuchania mnie, oni jednak przekonywali go, że zostali umieszczeni w więzieniu, aby tu pokutować i stać się lepszymi, a ten człowiek przez swoje zwiastowanie naprawdę pomaga władzy. „Dlaczego więc słuchanie go jest obrażą władzy?”. Nie wiedząc co robić, stróż radził się swego przełożonego, który nakazał zamknąć mnie w oddzielnym pomieszczeniu. Skoro więzienie miało tylko jedno wielkie pomieszczenie, zamknięto mnie w oborze, należącej do stróża. Przebywało tam bydło, a w oborze było bardzo brudno. Obora nie miała okien, panował tu nieopisany smród. Zdarło ze mnie odzież, a ręce i nogi przywiązano do słupa.

Aby powiększyć moje cierpienia, ktoś rzucił na mnie mnóstwo pijawek, które natychmiast żarłocznie przyłgnęły do mojego ciała i zaczęły ssać moją krew. Wtedy właśnie wzniosłem swoje serce do Boga w modlitwie, a On posłał do mojej duszy taki pokój, że chociaż jestem słabym śpiewakiem, zacząłem śpiewać Jemu na chwałę. Mój oskarżyciel, stojąc z innymi przy otwartych drzwiach obory, był tak tym zdziwiony, że powiedział do stróża więzienia: „Co ty myślisz o tym człowieku? Pomimo cierpień jest on tak szczęśliwy”. Stróż odpowiedział: „Zapewne musi być wariatem!”. Inna osoba

odpowiedziała: „Jeżeli przez pomieszanie zmysłów ktoś mógłby otrzymać tak wspaniały pokój serca, wtedy sam chciałbym stać się takim szaleńcem, ba – chciałbym, aby cały świat stał się szalony, ponieważ szaleństwo to zamieniłoby cały świat w raj”.

Stróż po raz drugi podszedł do swego przełożonego i powiedział: „Nasz cel nie został osiągnięty. Przez wymierzenie kary mieliśmy nadzieję zmusić tego człowieka do upokorzenia się i milczenia, a my jedynie przyczyniamy się do zwiększenia jego szczęścia”. Przełożony odpowiedział: „Jest to po prostu wariat, wypuście go”. Uwolnili więc mnie, a chociaż byłem osłabiony utratą krwi i bólem, w całym mieście opowiadałem ewangelię. Człowiek wysokiej kasty, mój pierwszy oskarżyciel, był wśród moich słuchaczy i błagał mnie o jeszcze jeden egzemplarz ewangelii. Pytał mnie, czy nie wstydzę się głoszenia ewangelii, która sprawia mi tak wiele cierpienia. Odpowiedziałem: „Nie wstydziałem się zniszczyć egzemplarza ewangelii, gdy byłem fanatycznym hindusem jak pan, dlaczegoż więc wstydzilibym się głosić ją teraz, po doświadczeniu jej mocy w swoim życiu?”.

Nie zawsze jednak byłem tak świadomy mocy Chrystusa w swoim życiu. Gdy po raz pierwszy oddałem swoje życie Chrystusowi i dowiedziałem się, że moje grzechy są przebaczone, przeżywałem wielkie szczęście i pokój. Wtedy przypomniałem sobie, że muszę wyznać Pana przez przyjęcie chrztu. Od razu uświadomiłem sobie, że czyniąc to, na pewno będę prześladowany, odłączony od domu i przyjaciół, stracę całą swoją majątność i dotychczasowe wygody. Po wielu rozmyślniach i zastanowieniu się, postanowiłem usłuchać tego nakazu. Miałem zamiar pójść do odległej miejscowości, przyjąć tam chrzest i wrócić do domu, aby prowadzić spokojne chrześcijańskie życie, przepełnione modlitwą oraz czytaniem Pisma Świętego. W ten sposób miałem nadal cieszyć się wygodami domu, przyjaciół i majątności.

Kiedy tak o tym rozmyślałem, cały mój pokój znikł, nie przeżywałem szczęścia społeczności z Chrystusem. Wtedy wyraźnie widziałem, że za wszelką cenę muszę wziąć na siebie krzyż. Dlatego otwarcie przyjąłem chrzest i straciłem dla Chrystusa wszystko – dom, majątności, rodziców i przyjaciół. Wszystko zostało ode mnie zabrane. Jednak w swojej duszy przeżywałem taki pokój i szczęście, że w porównaniu z tym, wszystkie straty były niczym. „Niosąc” krzyż znalazłem przyrzeczony przez Chrystusa pokój, który



## KAZANIE

nie opuszcza mnie, aż do tej chwili. W swojej słabości wstydzilem się mówić o Chrystusie, ale gdy wzięłem na siebie krzyż, dał mi Pan moc i odwagę. Obecnie, zamiast wstydu, zwiastowanie ewangelii jest moim wielkim zaszczytem.

Pewnego razu mówiłem o mocy, którą obdarowuje Chrystus i towarzyszącemu jej pokojowi. Wykształcona osoba zapytała mnie, skąd wiem, że pokój ten jest prawdziwym darem Chrystusa, a nie skutkiem moich własnych myśli i wyobrażeń. Odpowiedziałem mu, że o ile byłby to skutek mojego myślenia, wtedy psychologowie, którzy wszystko wiedzą o prawach tego stanu, pierwsi przeżywaliby ten pokój, a jednak tak nie jest.

Przypomina mi to ślepego żebraka, który pewnego razu wygrzewał się w blasku słonecznych promieni. Będąc zapytany, co sądzi o słońcu, odpowiedział, że taka rzecz nie istnieje. Wszystkie rozmowy na temat wielkiej kuli na niebie zwanej słońcem, w jego rozumieniu były końcową bezsensownością. Odczuwane ciepło pochodziło z gorącej krwi w jego ciele, a nie z zewnątrz. Wtedy zapytałem swojego uczonego rozmówcy, co sądzi o tym człowieku. Gdy odpowiedział mi, zauważyłem, że on też jest ślepy duchowo i też jest uczonym głupcem, ponieważ zaprzecza prawdziwości pokoju, który pochodzi z niewidzialnego mu źródła, od Księcia Pokoju. Pokój, o którym mówię, jest bezpośrednim skutkiem zbawienia, ponieważ usuwa on z serca strach i uspakaja całą duszę.

Istnieją jeszcze pewni nauczyciele etyki, którzy odrzucają potrzebę mocy Chrystusa w zbawieniu. Nauczają, że może ono być osiągnięte – naszym własnym wysiłkiem. Chociaż w powiedzeniu tym wydaje się być nieco prawdy, to jednak przeżycia ludzi wierzących wskazują, że jest to rzeczą niemożliwą.

Jednak tak jak zamknięty w klatce ptak widzi zewnętrzny świat wolności, ma siłę w skrzydłach, aby jej dosięgnąć, ale zawsze jest zatrzymywany przez żelazne pręciki klatki – tak też nasze siły umysłowe prowadzą nas do duchowej wolności, jednak za każdym razem przekonujemy się, że jesteśmy bezradnymi więźniami grzechu i nałogów. Przez oko sieci, ryba może widzieć otwarte morze, może być przekonana o możliwości wypłynięcia w nie, w rzeczywistości jednak jest ona ograniczona siecią. Musimy też pamiętać, że to nie sieć zabija rybę, ale środek, przy pomocy którego jest ona wyciągana

z wody. W ten sam sposób sieć grzechu oddala nas od życiodajnej obecności i mocy Bożej, co w końcu powoduje naszą śmierć.

Wierzący ludzie nie powinni przejmować się takimi naukami, o jakich powyżej wspomniałem. Takie pojęcie i teorie istniały już wcześniej, jednak przeżyły swój triumf i upadek. Na krótki czas mają one wielki wpływ, w końcu jednak zostają zastąpione innymi teoriami. Pomimo tych zmiennych teorii, Chrystus pozostaje ten sam aż do dnia dzisiejszego, gdyż jest On wczoraj i dziś, ten sam na wieki.

Niektórzy młodzi ludzie, szczególnie studenci, są zachwiani w przekonaniach, ponieważ wielu uczonych ludzi, którzy są ich profesorami i nauczycielami, nie są ludźmi wierzącymi w Chrystusa. Mówią oni: „Jak mogę wierzyć w Chrystusa, gdy tak wielcy i utalentowani ludzie odrzucają Go?”. Odpowiedź jest prosta. Pewnego razu Chrystus powiedział o tych, którzy nie wykorzystali danego im daru: „Temu zaś, który nie ma, i to, co ma, będzie odebrane”. Jak można wziąć od kogoś coś, czego on nie ma? Są to talenty i siły, których oni nie wykorzystali, a które następnie zostaną im zabrane. Przypomina mi to słowa Chrystusa skierowane do Judasza: „Ten, który je ze mną chleb, podniósł przeciwko mnie swoją pięć”. W ten sposób wielu uczonych ludzi zdradza dzisiaj Chrystusa. Postępek Judasza nie zranił Chrystusa, a jedynie spowodował samobójstwo samego Judasza.

Z drugiej strony, wierzący, znając rzeczywistą moc Chrystusa, nie powinni przejawiać wrogości w stosunku do takich ludzi. Przez modlitwę i służbę miłości, muszą starać się przybliżyć ich do Chrystusa. Jeżeli zabiorą się do kamienowania ich, wtedy zabijają też dobry cel swojego życia. Stracą możliwość chrześcijańskiej służby i zaprowadzą nieszczęsnych tam, skąd pragną ich wydestać.

Nie musimy wstydzić się ewangelii. Z własnych przeżyć wiemy, że jest to moc Boża. Musimy opowiadać o niej nie tylko słowami, ale też życiem i okazywaniem mocy Chrystusowego ducha miłości i poświęcenia.